NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 6·25 Półrocznie kor. 12·50. Rocznie kor. 25. — Do Niemiec: Kwartalnie 6 kor. 90 hal. Półrocznie 13 kor. 80 hal. Rocznie 27 kor. 60 hal. z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 7 kor. 55 hal Półrocznie 15 kor. 10 hal. Rocznie 30 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Królestwo Polskie: Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 15.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 50 halerzy.

Rok XIV. Kraków, 17 listopada 1917. Nr. 46

Z włoskich pobojowisk.



Zdobyte przez wojska sprzymierzone obronne stanowiska włoskie pod Flitsch, ze zwłokami poległych obrońców.

(Fot. Bufa.)

Z włoskich pobojowisk.

Na innem miejscu piszemy obszernie o postępach ofenzywy austryacko niemieckiej we Włoszech. Armie sprzymierzone posuwają się z błyskawiczną szybkością w pościgu za armią włoską, nie należy jednak przypuszczać, aby zwycięstwo to było łatwem. Włosi stawiali i stawiają zacięty opór, a walki, jakie się rozegrały w czasie tej ofenzywy na froncie włoskim, były niezmiernie zacięte. Zwycięski szlak, którym kroczą armie sprzymierzone — to szlak krwawych zmagań się milionowych armii, szlak zgliszcz, ruin i pobojowisk. To żniwo ostatnich walk na froncie włoskim przedstawiają nasze fotografie. Widzimy tam szczątki zdobytych pozycyi włoskich i trupy ich obrońców.



Nowa rewolucya w Rosyi: Kiereński podczas inspekcyi wojsk na froncie.



Z włoskich pobojowisk: Pobojowisko na szczycie Monte Santo pod Gorycyą po odwrocie Włochów. (Woj. kwat. pras.)

Armie sprzymierzone, jak wiadomo, zbliżają się już w szybkiem tempie ku Wenecyi. Niebawem więc ta „Królowa Adryatyku" ze swemi cennemi skarbami sztuki znajdzie się w wirze walki. Trzeba przyznać, że w przewidywaniu tego niebezpieczeństwa Włosi uczynili wszystko, aby o ile możności te skarby uchronić przed zniszczeniem. Co się dało, wywieziono lub pochowano w piwnicach (między innemi słynne konie z kościoła św. Marka zdjęto i wywieziono) a pałace i pomniki okryto workami z ziemią. Świat cały przyjmie niewątpliwie z zadowoleniem wiadomość, że te ochrony okażą się zbytecznemi i bogaty skarbiec sztuki weneckiej uniknie wogóle strasznego losu pobojowisk, gdyż jak donoszą ostatnie wiadomości, Włosi postanowili oddać Wenecyę bez wystrzału.

Pomnik Kościuszki w Granicy.

Setną rocznicę zgonu nieśmiertelnej pamięci Naczelnika obchodziła z należytym pietyzmem cała Polska. Nawet najmniejsze miejscowości nie zapomniały o niej, ale uczciły ją wedle sił i możności.

Tego rodzaju święto narodowe odbyło się i w Granicy w Królestwie Polskiem. W dniu 21. października odbyło się tutaj uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika Tadeusza Kościuszki, wzniesionego dzięki staraniom ks. kanonika Józefa Niewiarowskiego, miejscowego kapelana i p. Władymierza Szymańskiego, właściciela apteki, oraz niewielkiej garstki pozostałych dawnych mieszkańców tej miejscowości.





Z włoskich pobojowisk

Pomnik Colleoniego w Wenecyi, ochroniony przed ewentualnym napadem nieprzyjacielskich lotników. (Woj. kwat. pras.)

Ruiny kaplicy na szczycie Monte Santo pod Gorycyą



Pomnik Kościuszki w Granicy: Uczestnicy uroczystości odsłonięcia przed pomnikiem Naczelnika

Pomnik, wysokości przeszło trzechmetrowej, ozdobiony bardzo udatnem popiersiem Naczelnika, wykonano z kamienia szydłowieckiego.

Nowa rewolucya w Rosyi.

Nie ucichły jeszcze echa rewolucyjnej imprezy jen. Korniłowa, gdy obecnie Rosya stała się widownią nowej rewolucyi. Tym razem zamachu stanu dokonali t. zw. „bolszewicy" z głośnym już Leninem na czele. Zwalczali oni stale rząd Kiereńskiego jako zbyt „burżuazyjny" i imperyalistyczny aż wreszcie udało im się opanować stolicę. Członkowie rządu zostali aresztowani, a sam Kiereński uratował się tylko ucieczką.. Cały ruch zorganizowała Rada robotniczo-żołnierska, w której „bolszewicy" mieli większość.

Przebieg wybuchu tej nowej rewolucyi w Rosyi był następujący:

Ruch rozpoczął się wieczorem 6 listopada obsadzeniem urzędu telegraficznego, petersburskiej agencyi telegraficznej i t. p. W ciągu nocy, wobec powodzenia przedsięwzięcia i łatwości akcyi dla braku oporu, nastąpiło obsadzenie banków i dworców. Przed południem po pierwszym peryodzie wahań rozwinęły się operacye żywiej i już o godzinie 10 rano dnia 7 listopada obwieściła proklamacya wojskowego rewolucyjnego wydziału upadek poprzedniego rządu i przejście władzy w ręce Rady. Stary rząd obradował mimo to w pałacu Zimowym. Sam Kiereński konferował przez całą noc do godziny 7 rano, w biurze petersburskiego sztabu, z generałem Manikowskim, który wykonywał funkcye ministra wojny i z władzami wojskowemi. Wkrótce potem zbiegł bez śladu. Ruch rozszerzał się coraz bardziej i objął cały garnizon. Nawet kozacy oświadczyli, że będą neutralni. Tymczasem zapanowało w siedzibie Rady petersbarskiej i wojskowego rewolucyjnego wydziału nadzwyczajne ożywienie. Silna warta obsadziła gmach wewnątrz i zewnątrz, w przyległych ulicach nad główną kwaterą Rady czuwały liczne samochody pancerne, wyposażone w działa.

Gdy pojawił się Lenin, przyjęto go entuzyastycznymi okrzykami. Lenin ustanowił wydział rewolucyjny i wydał rozkaz zajęcia dworców i zakładów rządowych. Rozkaz został natychmiast wykonany przez wojska i przez czerwoną gwardyę. Z Kronsztadu nadeszły oddziały żołnierzy marynarki, poczem nadpłynął krążownik „Auora" i przybił do mostu Mikołaja, po nim zaś dwie łodzie torpedowe.

Około godziny 5 po południu Rada stała się panem całego miasta. Ażeby izolować pałac Zimowy, gdzie przebywali prawie wszyscy członkowie rządu, oddziały żołnierzy obsadziły wszystkie ulice dojazdowe, zbudowano szybko barykady z drzewa ze składów, z kloców dębowych, z rusztowań budowlanych, wskutek czego ruch wszelki zatamowano, a na tak izolowanej wyspie pozostały tylko wojska wraz z samochodami pancernymi i dwoma działami przeciw samolotom.

O godzinie 8 oblęgający zaproponowali ministrom aby opuścili pałac Zimowy w przeciągu 20 minut. Ministrowie propozycyę tę odrzucili. Wkrótce pałac był zupełnie osaczony, szczególnie od chwili, kiedy przez zajęcie centrali telefonicznej przecięto połączenie z pałacem.



Z włoskich pobojowisk: Wielki wojenny aeroplan włoski, zestrzelony przez austryacką artyleryę. (Woj. kwat. pras.)

Naprzeciwko pałacu Zimowego, na prawym brzegu Newy znajdująca się forteca Pietropawłowska, która oddawna była w rękach Rady, groziła również bezpośrednio dawnej carskiej rezydencyi.

Pierwszy oddział wojska chciał się zbliżyć do pałacu ulicą Millionnaja, wstrzymał go jednak ogień karabinów maszynowych obrońców. Z powodu tego oporu gwardyi pałacowej dały ognia czterokrotnie dwie łodzie torpedowe, stojące na kotwicy na Newie, a równocześnie zaczęto strzelać z samochodów pancernych w kierunku pałacu. Wywiązała się walka ognia karabinowego i karabinów maszynowych. Tymczasem przybyły z Helsingforsu cztery kontrtorpedowce, jeden statek do zakładania min i kilka wyławiaczy min wraz z załogami, które zaraz przyłączyły się do operacyi przeciw pałacowi. Wreszcie koło godziny drugiej w nocy udało się wojskom Rady wedrzeć do pałacu.

Objąwszy władzę nowy rząd rewolucyjny z Leninem na czele ogłosił odezwę, w której zapowiedział „wydanie ziemi prywatnej, rządowej i kościelnej komitetom włościańskim", jak również „wezwanie wszystkich ludów do natychmiastowego zawieszenia broni". W tym celu rząd Lenina ogłosił następujący zarys propozycyi pokojowej:

„Rząd robotników i chłopów, stworzony przez re-



Z włoskich pobojowisk: Opuszczone przez Włochów pozycye na Monte Santo pod Gorycyą. (Woj. kwat. pras.).



Dalszy odwrót Włochów: Postój wojsk niemieckich w zdobytem miasteczku włoskiem. (Fot. Bufa.)

wolucyę z dnia 6. i 7. listopada, proponuje rządom wszystkich krajów, prowadzących wojnę, aby bezzwłocznie przystąpiły do wymiany zdań w sprawie sprawiedliwego demokratycznego pokoju, bez aneksyi.

Pod aneksyami, względnie przywłaszczeniem sobie obszarów przemocą, rozumie rząd wszelakie wcielenie małego, słabego narodu do wielkiego, potężnego państwa, bez jego zgody, zatrzymanie przemocą któregokolwiek narodu przez jedno z państw, odmawianie ludności wbrew jej objawionej woli prawa do przeprowadzenia głosowania ludowego; odmowa wycofania wojsk okupacyjnych, wreszcie odmowa prawa urządzenia formy rządu.

Rząd oświadcza, że wspomniane warunki nie mają być uważane za ostateczne, to znaczy, że rząd zgadza się z tem, aby zbadać wszystkie inne dążności pokojowe, a obstaje tylko przy tem, aby te warunki z możliwie największym pośpiechem zostały zaproponowane przez kraje prowadzące wojnę, aby były nawskroś jasne, bez jakiegoś rysu tajemniczego.

Rząd ze swej strony usuwa całą tajną dyplomacyę i podkreśla swoją silną decyzyę prowadzenia rokowań pokojowych otwarcie wobec całego swiata, oraz przystąpienia do ogłoszenia wszystkich przez poprzedni rząd po dzień 7. listopada 1917 r. uznanych, względnie zawartych tajnych umów. Rząd ogłasza te tajne układy za nieistniające i nieważne.

Rząd, wzywając wszystkie narody do wdania się natychmiast w rokowania pokojowe, oświadcza ze swej strony gotowość urzeczywistnienia tej wymiany zdań przez udzielanie pisemnych, względnie telegraficznych informacyi, jakoteż przez wymianę zdań przedstawicieli różnych ludów, albo przez konferencyę tychże przedstawicieli. Aby te omawiania ułatwić, rząd zamianuje swych pełnomocników w krajach neutralnych.

Rząd proponuje rządom wszystkich państw wojujących natychmiastowe zawarcie zawieszenia broni, przyczem rząd jest zdania, że to zawieszenie powinno być zawarte na trzy miesiące, jako na przeciąg czasu, który wystarczy, aby rokowania doprowadzić do dobrego końca.

Rząd proponuje dalej, aby przedstawiciele wszystkich narodowości, wmieszanych w wojnę, albo nią dotkniętych, wzięli udział w rokowaniach pokojowych".

Wątpliwą jest tylko rzeczą, czy akcya pokojowa Lenina odniesie jaki skutek, choćby z tego powodu, że cała jego impreza rewolucyjna nie wróży bynajmniej powodzenia. Jak donoszą bowiem ostatnie telegramy (w chwili, gdy to piszemy) Kereński, który na czele wojsk z frontu maszerował na opanowaną przez zwolenników Lenina stolicę, miał pod Petersburgiem odnieść już zwycięstwo nad rewolucyjną armią „bolszewików"... W każdym razie najbliższe



Z włoskich pobojowisk: Zdejmowanie słynnych koni, zdobiących katedrę św. Marka w Wenecyi, z obawy przed napadem nieprzyjacielskich lotników. (Woj. kwat. pras.)

dni muszą przynieść ostateczne rozstrzygnięcie, kto zwycięży: czy Lenin, czy dotychczasowy dyktator rewolucyjny Kereński?



Dalszy odwrót Włochów: Stanowisko trenu austryackiego w dolinie wenecyańskiej (Woj. kwat. pras.)

Adam Wiaryga-Minieski.

MAŁŻEŃSTWO WOJENNE.

Powieść z dni ostatnich.

24

Pani Kożuchowska przygryzła usta i chwilę zbierała myśli, przygotowując zatrutą strzałę.

— Pani Konradowa, to urocza osoba — zaczęła słodziutkim tonem — i ogromnie, zdaje się, towarzyska.. Ją częściej, niż panie, można widzieć tu i ówdzie...

— Rzecz jasna, jeżeli ma ochotę, to chodzi.

— Właśnie Lutka Wichurzanka poznała ją niedawno u panny Teresy Larchówny.

Pani Kożuchowska niedbale bawiła się dżetami swojej ręcznej torebki i miała minę osoby, Bogu ducha winnej.

Pani Żarnicka nie mogła zapanować nad sobą, aby nie okazać zdumienia. Gęste jej brwi zsunęły się, oczy zabłysły.

— Co!?... Co pani powiada? U Larchówny?... To niepodobna!... Moja synowa nie zna się z Larchówną...

— Ja też byłam bardzo zdziwiona... Bo przecież Larchówna kiedyś... I wogóle to osoba, nie ciesząca się nazbyt dobrą opinią... Ale Lutka mówiła...

— Lutka jest narwana...

— To prawda, że narwana! — przyświadczyła pani Kożuchowska. — Na przykład z tym uniwersytetem! Ale tego przecież wymyślić sobie nie mogła...

— Dlaczegóżby nie? Musiało się jej coś przywidzieć — zadecydowała pani Żarnicka tonem stanowczym, który wykluczał wszelki protest.

Pani Kożuchowska zrozumiała, że struny przeciągać nie należy. Wiedziała zresztą, że kolec tkwi i to jej wystarczało.

— I ja tak sądzę, że Lutce coś się przywidziało... Bo, gdzieżby pani synowa z taką Larchówną... Mówiłam odrazu Mici...

— Pani pozwoli — przerwała jej gospodyni — że przejdziemy do jadalni na podwieczorek.

Wykwintna zastawa stołu, kawa z grubym kożuszkiem i piękne, białe ciasto z wiśniami poirytowało znowu panią Kożuchowską.

Z apetytem zabrała się do kawy, wzięła spory kawał ciasta, ale bujne jej łono falowało gwałtownie ze wzburzenia na widok tego dobrobytu, w jaki opływał dom Żarnickich.

— Czy ona wie, co to wojna!... Jak się to pyszni, jak się wysadza — chce mi zaimponować... — kipiała gniewem pani Kożuchowska.

— Co mi ta tłusta jaszczurka ma jeszcze do powiedzenia? — myślała pani Żarnicka.

— Pan Koszczyc jest serdecznym przyjacielem pana Łuniewskiego, wszak prawda?... — podjęła od niechcenia pani Kożuchowska.

Wąskie wargi pani domu drgnęły prawie niedostrzegalnie.

— Tak jest.

— Cóż to za miły, przystojny, elegancki młody człowiek, ten pan Łuniewski! Nic dziwnego, że panny w Łykowie kochają się w nim... — pani Kożuchowska spojrzała z pod oka na matkę Loli.

— Czyżby Micia?... — uśmiechnęła się pani Żarnicka.

— Micia? O! Nie... Ona na to za rozsądna!...

— Woli starszych i mniej przystojnych... Bardzo słusznie i odpowiednio — wtrąciła złośliwie podrażniona gospodyni, bo czuła, że w powietrzu wisi jakiś nowy pocisk.

— ...ale za to są inne. — dokończyła pani Kożuchowska, nie zmieniając tonu, słodkiego, jak fałszowany sok malinowy. — No i młode mężatki go lubią... Na przykład synowa pani...

Pani Żarnicka utkwiła w swoim gościu zimne, przenikliwe spojrzenie.

— Czy synowa moja rozmawiała z panią o panu Łuniewskim...

— Ach! Nie... Nie mam nigdy sposobności, by rozmawiać z panią Konradową... Ale widocznie lubi go, jeżeli wraca z nim ze spaceru o dość późnej godzinie... Oczywiście w tem niema nic złego... Ja to zaraz mówiłam... Ale byli tacy, którzy się dziwili...

— W Łykowie wogóle ludzie lubią się dziwić wszystkiemu, nawet najprostszym rzeczom — rzekła pani Żarnicka, dzwoniąc na służącą.

Wydawała się zupełnie spokojna, tylko żyła na jej czole stała się jakoś widoczniejszą.

— To samo mówię zawsze, to samo!... Cóż w tem nadzwyczajnego, że sobie przyjechali do miasta sami, wozem chłopskim?... O! Majówka taka i koniec... Jeżeli pani pozwala, to cóż komu do tego...

Nóż, którym pani Żarnicka krajała ciasto, szczęknął o porcelanową podstawę.

— Jak widzę, Łyków bardzo interesuje się moją synową... A mogłoby się zdawać, że ludzie w obecnych czasach co innego mają w głowie...

Pani Kożuchowska zrobiła pogardliwy ruch ręką, ale oczy jej jeszcze silniej błyszczały.

— Taka plotkarska dziura! — wyrzekła, przełknąwszy kilka haustów kawy. — Ja bo tego nie cierpię i brzydzę się plotkami poprostu...

— To rzecz powszechnie wiadoma — zauważyła pani Żarnicka z uprzejmą miną. W głosie jej jednak coś zasyczało.

— Może pani pozwoli jeszcze kawałek placka?... — podsuwała gościowi tacę z ciastem.

Pani Kożuchowska nie dała się prosić. Wypiła kawę do ostatniej kropli, ciasto zjadła ze smakiem a potem odetchnąwszy głęboko, ciągnęła dalej.

— Ja nawet słuchać nie lubię żadnych bajek... Nawet powtarzać sobie nie pozwalam... Cóż mnie to obchodzi, co się u kogo dzieje?...

— Oczywiście, oczywiście — przytakiwała pani Żarnicka, topiąc wzrok w swojej niedopitej kawie.

— Co mi na przykład do tego, czy synowa pani zastawiała u Gelbfisza broszkę, czy nie?... Że tam Gelbfiszówna tak opowiada!... Także mi źródło wiarygodne — taka żydowica!...

Pierś pani Żarnickiej zaczęła podnosić czarną etaminę bluzki.

— Albo co to za historye wymyślają sobie ludzie z tego powodu, że pani Konradowa była w biurze zasiłkowem, aby się starać o zapomogę za męża...

Twarz pani Żarnickiej oblała się krwią. Ale przytomna kobieta zoryentowała się natychmiast w sytuacyi.

— Zasiłek, rzecz rządowa — wyrzekła, siląc się na jak największy spokój — każdemu się należy... Nikogo przez to nie krzywdzi.

Kożuchowska była trochę zbita z tropu obojętnym tonem Żarnickiej.

— Czyżby ona wiedziała o wszystkiem?... Może sama wysłała synową po zasiłek!...

— A to chciwa baba!... Nawet tych kilkudziesięciu halerzy dziennie nie chce podarować, a teraz sprawia sobie jedwabie i prawdziwe koronki...

Oczywiście tajną myśl swoją pani Kożuchowska zatrzymała przy sobie, a głośno jęła przyświadczać:

— Ależ naturalnie!... Ja to samo mówiłam!... A plotkarki odrazu wzięły na języki, że pani Konradowa biedę cierpi, że jej tego brakuje, tamtego brakuje... Nie potrafiłabym tego nawet powtórzyć, bo nigdy nie chcę słuchać takich głupstw...

— Droga pani rzeczywiście nic a nic nie zajmuje się gadaniami ludzkiemi — przerwała pani Żarnicka potok słów wymownej damy — dowód mam na to jasny...

Pani Kożuchowskiej zadrgały powieki. Przeczuła odwet.

— Co kochana pani ma na myśli?

— Hm... Pani pozwala Mici na samotne spacery z panem Potyrowskim, a tymczasem o panu Potyrowskim ludzie przebąkują to i owo...

Kożuchowska zaczerwieniła się, jak piwonia.

— Toż to pani lokator...

Pani Żarnicka wzruszyła ramionami.

— Cóż to znaczy, lokator... Zapłacił czynsz z góry, więc mu wynajęłam... Skądże jednak wiedzieć mogę, co on za jeden. Czy jest żonaty, czy wdowiec, czy kawaler...

Pani Kożuchowska słowa te kładła na karb zazdrości, niemniej zrobiło się jej bardzo nieprzyjemnie.

Na twarzy jej, poprzez grubą warstwę pudru, ukazały się sinawe plamy, znak niezawodny, że matka panny Mici uczuwa zdenerwowanie.

Straciła też ochotę do dalszej pogawędki i, przypomniawszy sobie, że musi odwiedzić chorą panią Mizerską, pożegnała się i wyszła.

Zaledwie drzwi zamknęły się za gościem, pani Żarnicka zadzwoniła tak gwałtownie, że pod guzikiem dzwonka pękła sprężynka.

Joasia ukazała się natychmiast — tak szybko, jak gdyby była tuż pod drzwiami.

— Pani dzwoniła?

— Czy młodsza pani w domu?

— Nie, proszę pani. Wyszła.

— Dawno?

— Będzie już może godzina.

— Tak. dobrze... Możesz odejść.

— Całuję rączki.

— Czekajno jeszcze! Czy pokój młodszej pani zamknięty na klucz?

— Nie. Młodsza pani nigdy nie zamyka pokoju.

— — — — — — — — — — — — — — —

Józia zdziwiła się i przestraszyła, kiedy zastała świekrę w swoim pokoju.

Józia domyśliła się odrazu czegoś niedobrego, co było nietrudno zresztą, bo twarz pani Żarnickiej płonęła gniewem.

— Mama życzy sobie czegoś odemnie? — wyrzekła nieśmiało młoda kobieta.

Świekra nie odpowiedziała nic. Podeszła do drzwi, zamknęła je na klucz i klucz schowała do kieszeni.

Józia z sercem, bijącem trwogą, śledziła jej ruchy. Co to będzie?...

Pani Żarnicka usiadła na krześle i oczy, przypominające w tej chwili wzrok Meduzy, wlepiła w śliczną, pobladłą twarzyczkę synowej.

— Ty, słuchaj i odpowiadaj!... — rzuciła przez zaciśnięte zęby.

— Nie wiem, o co mama ma zamiar pytać — odpowiedziała Józia. Nie zdążyła zdjąć kapelusza ani rękawiczek i stała przed świekrą tak, jak wróciła z miasta.

— Ja ci radzę, bądź pokorną, bo inaczej nie ręczę za siebie...

— Co mama...

— Milcz, kiedy ja mówię i odpowiadaj tylko na pytania! Znasz Larchównę?!

Józia spuściła oczy.

— Znam.

— Kto cię z nią zaznajomił?!

— Nikt. Ona sama mi się przedstawiła!...

— Naturalnie!... Wyczuła odpowiednie towarzystwo!... Jesteście godne koleżanki pod każdym względem!...

Józia oblała się szkarłatem, ale usiłowała zachować spokój.

— Wcale mi to podobieństwo nie ubliża — wyrzekła drżącym głosem.

Pani Żarnicka wpatrywała się w nią przez chwilę z naigrawaniem.

— A wiesz ty, kto to jest ta Larchówna?!

— Wiem. Kobieta dobra, rozumna i pracująca ciężko i uczciwie na swoje utrzymanie.

— Taka sama bezczelna dziewka, jak ty...

— Mamo!...

— Milcz!... Tak, jak ty, była kochanicą mojego syna, tylko, że tobie udało się go złapać!...

Józia zatrzęsła się jak w febrze.

W kredowo bladej twarzy oczy świeciły, jak błękitne płomienie.

— Mama nie ma prawa obrażać tak mnie, jak i pannę Teresę!... Ja nie byłam niczyją kochanicą, a ona także...

Pani Żarnicka zerwała się z krzesła. W pokoju zabrzmiał zgrzytliwy, straszny poprostu śmiech.

Usta miała wykrzywione, w kątach warg ślinę i oczy furyi.

Z piersi jej dobywał się ciężki oddech. Syczała Józi prosto w twarz.

— Ty, ty mnie w moim domu będziesz dyktowała prawa, ty kreaturo bezwstydna!... Ty nędznico!... Ja cię nauczę!...

Józia przerażona cofnęła się kilka kroków w stronę okna. Ogarnął ją szalony strach przed tą rozwścieckloną kobietą.

— Gadaj!... — wrzasnęła pani Żarnicka — Chodziłaś do Gelbfisza?!

— Chodziłam... — wybiegło cichutko z ust drżących, pobladłych, jak umarły koral.

— Po co?!...

— Zastawiłam moją broszkę po matce!...

— Jak śmiałaś nazwisko Żarnickich kalać po lichwiarzach?!...

— Nie miałam ani grosza, nawet na marki...

— Dlaczegoś nie wzięła ze swego posagu, nędzarko?!... — drwiła pani Żarnicka. — I o zasiłek się starałaś?...

Józia nie ośmieliła się już odpowiedzieć. Z oczyma, pełnemi łez, skinęła w milczeniu głową.

— Ty!... Ty!... po stokroć bezczelna!... Przeklęty dzień, w którym mój biedny, obałamucony syn ciebie poznał!...

— Mamo!... mamo!...

— Nie śmiej nazywać mnie mamą!... Czegoś

się przypiątała do naszego domu?... Wynoś się do swojego kochanka, z którym się włóczysz po nocach!...

Józia podniosła głowę.

– Ja nie mam kochanka, a w tym domu przebywam jako żona Konrada... Ja nie pozwolę tak się obrażać, tak poniewierać sobą!...

– Co?!... Co?!... Ty dziewko śmiesz jeszcze?...

Zanim Józia zdążyła pojąć, co się dzieje – w pokoju rozległ się suchy trzask policzka i młoda kobieta poczuła ostry ból w twarzy.

Józia krzyknęła przeraźliwie i podniosła ręce, jakby chciała zasłonić się od dalszych razów.

Ten krzyk jej oprzytomnił trochę panią Żarnicką. Może też rozszalały gniew, znalazłszy tak brutalne ujście, opadł nieco.

Pani Żarnicka spojrzała w otwarte okno i zaczęła je pospiesznie, za późno, co prawda, zamykać.

Zaiskrzonemi oczyma wpatrywała się w synową, która stała orzytulona do ściany, trzymając ręce przy twarzy, obraz bezradności i bezbronności.

Silne palce wpiły się w ramię młodej kobiety i zgniotły je silnie.

– Ty, słuchaj! Jeżeli ośmielisz się turbować głowę Konradowi, to ja ci pokażę!... Nie tak jeszcze porachujemy się!... Ani mi się waż!... Rozumiesz?!... Słyszysz?!...

Żadnej odpowiedzi. Ani jednej łzy, ani jednej skargi – jak gdyby Józia skamieniała.

– – – – – – – – – – – – – – – – – – –

Joasia, popijając kawę z porcelanowego garnuszka, zaśmiała się tak, że się o mało przełykanym płynem nie zachłysnęła.

– A to ci jej stara „fackę“ wypaliła!... Powiadam pannie Magdzi, to tak klasnęło, aż hej!... Stara ma mocną rękę!... Ha!... ha!... ha!...

Odstawiła garnuszek, ujęła się pod boki i śmiała się na całe gardło.

Kucharka Magdalena coś tam majstrując koło pieca kuchennego, pociągnęła nosem jakoś żałośliwie.

– Biedactwo!...

– Niby kto?

– A któżby, jak nie młoda pani?... Dość to tem poniewierali, a teraz to już bić zaczynają.

– Dobrze jej tak, tej malowanej lali!... – wykrzyknęła z zawziętością pokojówka.

– A cóż ona komu krzywa?... Bogu ducha winna... Powie to kiedy złe słowo?...

– Jeszczeby też!... Dałabym ja jej!...

– Co też sobie panna Joasia do tej biedoty upatrzyła, to już nie wiem. Kiedy ta Józia to bardzo przyjemna...

– Dajże mi panna Magdzia spokój z taką przyjemnością!... Mnie dość dyabli biorą, że ją obsługiwać muszę, a centa, to od niej nigdy nie uświadczy.

– Bo i nie ma sama. Żeby miała, toby do Gelbfisza nie chodziła...

– A pocóż się pchała do państwa, dziadówka jakaś!... Nie brońże jej panna Magdzia, bo to taka cicha woda... Nie zabrała to panience kawalera, aha!...

– Jakiego kawalera?

– A tego Łuniewskiego!... To był „konkorent“ do Loli, a teraz miła bratowa romans z nim zaprowadziła.

– Patrzcie, moi ludzie! Ktoby się spodziewał!... – klasnęła rękami kucharka – Józefie Święty!... Co też to za świat teraz!... Przecież mężatka!...

Joasia wstała od stołu, podeszła do Magdaleny i nachyliła się tajemniczo do jej ucha.

– Po nocach do niego lata!...

– Bożeż ty mój!... Nie może być... A kto to widział?...

– To też, że nikt nie widział, bo to chytra sztuka!...

– Oknem nie wyskoczył...

– Taka na wszystko sposoby ma!... I żałować jej!... Ja, bywszy panią, nie takbym jej jeszcze pyski sprała!... Niechby ruski miesiąc pamiętała!...

Magdalena załamała ręce na swoim różowym fartuchu i chwiejąc głową z nadmiernego zdziwienia, mówiła:

– Co też się to nie dzieje!... A co młody pan powie?...

– A pewnie tę małpę wyrzuci, jak się o wszystkiem dowie...

– Ślubna żona!...

– I... taka ta żona!... To był tylko „wojenny“ ślub...

– A co ona teraz zrobi...

– A bo ja wiem... Cicho tam u niej, że nic nie słychać.

– A pani z panienką wyszła?...

– A jakże... Stara wzięła fiakra i pojechała się trochę ochłodzić po tej złości!... Bała się, by się w niej krew nie zagotowała.

– – – – – – – – – – – – – – – – – – –

– Czy pani Żarnicka w domu?

– Całuję rączki. Niema, proszę pana. Pojechała na spacer z panienką.

Oczy Joasi śmiały się złośliwie, spoglądając na Łuniewskiego, który jednym palcem prawej ręki muskał nerwowo swoje ciemno-blond wąsy.

– A młodsza pani Żarnicka jest?

Pokojówka przybrała układną minę i spojrzała w ziemię.

– Jest, proszę pana.

Łuniewski przez chwilę wahał się. Walczył ze sobą. Ale chęć zobaczenia Józi zwyciężyła.

– Niech panienka zapyta, czy pani przyjmuje?

W przedpokoju było ciemno, Julian nie mógł więc zaobserwować złych, zjadliwych błysków w oczach dziewczyny.

– Pani przyjmuje, proszę pana... Jest w swoim pokoju... Właśnie dopiero wyszła od niej jedna pani... – kłamała jak z nut Joasia.

Łuniewski w milczeniu poszedł za służącą.

– O, tutaj jest młodsza pani.

Joasia pomknęła czempredzej do kuchni, tłumiąc złośliwy śmiech.

– A to jej stara poprawi, jak się dowie!... – szepnęła sama do siebie.

Łuniewski zapukał do drzwi raz i drugi. Nikt się nie odezwał. Po chwili namysłu pocisnął klamkę i wszedł.

W pokoju panował szary półmrok. Można było jeszcze wyraźnie rozróżnić kontury mebli.

Pod oknem, na ziemi, widniała skulona nieruchoma postać.

– Zemdlała?! – błysnęła mu trwożna myśl.

Poskoczył ku niej, potykając się po drodze o porzucony Józin kapelusz. Pochylił się i posłyszał, że skuloną postacią wstrząsają spazmatyczne łkania.

– Pani Józiu!...

Żadnej odpowiedzi. Tylko łkania stały się głośniejsze.

– Co pani?... Dziecko!... Dziecko!...

Dźwignął ją z ziemi i nieopierającą się, bierną prowadził do krzesła. Usadowił Józię, a potem jął zapalać lampę, która stała na stole.

Żółtawe światło oblało twarz Józi, niepodobnej w tej chwili do samej siebie. – Pasma włosów, zmoczone od łez, roztrzęsione spadały na czoło, oczy, policzki. Oczy były napuchnięte, a na policzkach czerwone plamy. Jeden policzek miała Józia nieco obrzękły.

– Józiu!... Józiu!... Co się stało?!...

Odbiegła go paląca jak ogień namiętność. Czuł tylko bezmierne współczucie dla tego nieszczęśliwego, zapłakanego, bezbronnego stworzenia.

Domyślił się, że między Józią, a jej teściową rozegrała się jakaś brutalna scena, w której pani Żarnicka sponiewierała do ostateczności młodą kobietę.

– Dziecino słodka!... Biedna!...

Delikatnie głaskał jej rozrzucone włosy i odgarniał je z czoła. Józia nie broniła się, nie protestowała. Znękana, zmięta, wyczerpana biernie poddawała się tej pieszczocie.

Łuniewski spostrzegł lekkie obrzęknięcie policzka Józi. Mignęło mu podejrzenie. Czyżby?!... Na samą myśl o takiem sponiewieraniu jego „cudu“ wstrząsnął nim paroksyzm wściekłości na panią Żarnicką i jej dzieci.

– Podłe gniazdo!... – rzucił sam do siebie przez zaciśnięte zęby.

Józia nie przestawała płakać. Głowa jej pochyliła się teraz bezradnie na podtrzymujące ją ramię mężczyzny.

– Dziecino słodka!... Pokrzywdzili cię!... Strasznie pokrzywdzili, prawda!...

– O!... Tak... Tak... – wybiegło wśród płaczu z drżących ust.

Coraz silniej, coraz śmielej opasywało ramię Łuniewskiego Józię. Głosem, w którym czuć było wzrastające roznamiętnienie, zaczął szeptać:

– Cicho... Nie płacz... To się skończy!... Ja nie dam... Nie pozwolę... Boś ty moja... Ty musisz być moja...

Chciwe, rozpalone usta zbliżał ku jej wargom. Gorący oddech owiał twarz młodej mężatki.

Józia, jakby ze snu czy odrętwienia zbudzona, drgnęła nagle silnie, skoczyła na równe nogi i wyrywając się z opasującego ją uścisku krzyknęła. Był to ten sam krzyk, co przy otrzymanem uderzeniu i krzyk znieważonego człowieka.

– Panie Łuniewski!... Niech pan natychmiast stąd wyjdzie!...

– Józiu!...

– Jak pan śmie tak mnie nazywać!... Proszę stąd iść!...

Ognie biły na twarz młodej kobiety. Skrzyżowane ręce przyciskała do falujących piersi. Wpół otwarte usta ciężko i nierówno chwytały oddech.

Łuniewski nie zamierzał wcale spełnić rozkazu Józi. Nietylko nie zabierał się do wyjścia, ale postąpił bliżej kilka kroków.

– Co się z panią dzieje?!...

– Niech pan wyjdzie!... Jeżeli ma pan w sobie iskrę honoru i trochę litości nademną, niech pan idzie!...

Łuniewskiemu oczy błysnęły zielonawym ogniem.

– A jeżeli nie wyjdę?!

– To... To ja stąd wyjdę!...

Józia skierowała się ku drzwiom, ale Julian zastąpił jej drogę i powstrzymał ją wymownym gestem ręki.

– Odchodzę, pani Józiu, bo pani tak każe... ale wrócę!...

Ton, jakim wypowiedział to słowo „wrócę“, nabrzmiały był niezachwianą pewnością zdobywcy. Ale Józia nie zwróciła na to uwagi. Ona wogóle w tej chwili nie była zdolna do jakichkolwiek obserwacyi. Zapuchłemi, zaczerwienionemi oczami spojrzała na Łuniewskiego bardzo smutnie i żałośnie wyszeptała:

– I przez pana także!... Po co ja pana poznałam!...

– – – – – – – – – – – – – – – – – – –

Joasia była przekonana, że pani Żarnicka wpadnie odrazu do pokoju synowej i zrobi „straszną chryję“, skoro dowie się, że pan „Łuniewski był u młodszej pani. Bardzo długo rozmawiali ze sobą“.

Omyliła się jednak, bo pani przyjęła tę wiadomość z najzupełniejszym spokojem. Chłodnym, surowym wzrokiem spojrzała w rozbiegane, chytre oczy służącej.

– Tak?... I pocóż mi to opowiadasz? Czy cię o to pytałam?...

Joasia zmieszała się i poczęła zwijać w ręku róg fartucha...

– Ja myślałam, proszę pani...

– Nie pytam coś myślała. Wiesz, że nie lubię, kiedy mówisz za dużo. Nakrywaj zaraz do stołu. Tylko uważaj, żebyś znowu jakiego talerza nie stłukła.

Joasia, czerwona jak piwonia, wyszła do kuchni po nakrycia. Matka z córką zostały same.

Lola nie zdołała zachować spokojnej i obojętnej miny. Kiedy posłyszała nowinę o wizycie Łuniewskiego u Józi, rękawiczki, które zdjęła przed chwilą, wypadły jej z drżących rąk na ziemię.

Czarne oczy roziskrzyły się. Blada twarz, chorobliwie biała, oblała się falą krwistego rumieńca.

– Mamo... – wyrwało się z gardła Loli zduszonym głosem.

Pani Żarnicka zwróciła na córkę spokojne, przenikliwe spojrzenie.

– Czego chcesz?...

– Co mama jej za to... Jak ona śmie... Pod naszym... dachem... Konrad...

– Nic jej teraz nie powiem – odpowiedziała matka. – Na dzisiaj dosyć.

– Jakto?!... To ja jej, tej!...

Panienka rzuciła się ku drzwiom, ale w tej chwili poczuła na swym ramieniu silną rękę matki.

– Lola, stój i opamiętaj się. Co ty chcesz robić?!... O co ci chodzi?!

Dziewczyna stanęła, drżąc cała.

– To mama jej o taką Larchównę awantury... A za to, że ona sobie schadzki... to nic...

Spojrzenie pani Żarnickiej nabrało ostrych połysków stali.

– Lola!... Mówię ci, opamiętaj się!... Radzę ci!... – Przeszyła córkę wzrokiem, który zdawał się sięgać do najgłębszych skrytek duszy wzburzonej dziewczyny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z ciężkich dni w Gorycyi.

Wojna obecna nieoszczędziła ludzkości najtragiczniejszych przeżyć. Nietylko sieje śmierć i zniszczenie wśród milionowych armii, lecz także pustoszy wsie, miasta i całe kraje, a ich ludność rzuca na tułaczkę lub wtrąca w odmęt najkrwawszej walki. Co przecierpiała ludność ziem polskich, przez które przeszedł huragan wojny, wiemy dobrze. Świadczą o tem wymownie zgliszcza i ruiny naszych miast i martyrologia uchodźctwa galicyjskiego. Dość tu przypomnić losy Gorlic. Ci, co nie poszli na tułaczkę i zostali w mieście, przeszli przez najstraszniejsze piekło wojny... Żyli wśród nieustannego ognia, wśród gradu pocisków, kryjąc się miesiącami po piwnicach i wykopywanych jamach.

I rzecz dziwna, w każdem prawie mieście, które znajduje się w strefie walki, są ludzie, których nie mogą wystraszyć nawet ziejące śmiercią i zniszczeniem paszcze armatnie... Jednem z miast, które przeszło przez wszystkie okropności wojny, jest Gorycya, bombardowana przez czas dłuższy przez Włochów, zanim dostała się w ich ręce. Obecnie Gorycya została odzyskaną — lecz znowu przeszła przez całe piekło współczesnej walki, która toczyła się na ulicach, zanim wyparto ostatecznie Włochów. I w tem mieście, tak samo jak w wielu innych, pozostała ludność, która przystosowała się do życia wśród nieustannego ognia i gradu pocisków. W Gorycyi znalazła się o tyle w szczęśliwem położeniu, że miasto to posiada znaczną liczbę olbrzymich piwnic do przechowywania wina... Tam też skoncentrowało się życie miasta. Nawet władze, pozostałe w mieście w czasie długotrwałego bombardowania przez Włochów, urzędowały w piwnicach, w których ludność miała doskonałe schronienie przed pociskami.

Z tego podziemnego życia Gorycyi w czasie bombardowania miasta załączamy w dzisiejszym numerze kilka illustracyi. Na jednej widzimy schronisko w podziemiach klasztoru, na innych — względnie wygodne mieszkania wśród olbrzymich beczek.



Obchód Kościuszkowski na froncie: Oficerowie i żołnierze 16. pułku strzelców, z pułkownikiem Hohenauerem w pośrodku, u stóp krzyża pamiątkowego.



Dalszy odwrót Włochów: Zajęte przez wojska sprzymierzone miasto Udine, w którem mieściła się główna kwatera włoska. (Woj. kwat. pras.)



Z ciężkich dni Gorycyi: Prowizoryczne mieszkanie w piwnicy (Woj. kwat. pras.)

Obchód Kościuszkowski na froncie.

Nasza dzielna „szesnastka strzelców", dawny 16. pułk piechoty obrony krajowej, w skład którego wchodzą wyłącznie „krakowskie dzieci", nie zapomniała też i na froncie, zdala od rodzinnego miasta, a tuż pod bokiem wroga, o godnem uczczeniu stuletniej rocznicy zgonu Naczelnika.



Obchód Kościuszkowski na froncie: Kopiec Kościuszki z pamiątkowym krzyżem, usypany rękami „krakowskich dzieci" z 16. pułku strzelców.

Zasługa w tem komendanta pułku, pułkownika Hohenauera, który dokłada wszelkich starań, by żołnierze, pozostający pod jego rozkazami, nie zapomnieli o tem, że są Polakami i co winni pamięci swych bohaterów narodowych, w których ślady należy im wstępować, by daleko po świecie roznieść sławę polskiego imienia.

Obchód ten, urządzony wspaniale, o ile na to

pozwalały okoliczności, pokrzepił też serca naszych dzielnych chłopców, którzy w dniu tym duchowo zjednoczyli się z resztą rodaków, święcących w spokojnej części kraju tę podniosłą rocznicę.

O godzinie dziesiątej rano odprawił mszę polową kapelan pułkowy, ks. Bukowicz. Podczas nabożeństwa

sowanie tej rzeki przez wojska sprzymierzone pociągnęło natychmiast za sobą odwrót Włochów z linii Dolomitów. Dłuższe pozostawanie na tych pozycyach było niemożliwe, gdyż groziło im nieuchronne odcięcie. Tak samo więc, jak na północy, musieli Włosi swoje z takim trudem zdobyte stanowiska

rzeki, dzielącej się w normalnym stanie na szereg ramion, przy obecnem zaś wezbraniu rozlewającej się na szerokość dwu kilometrów, wobec zniszczenia wszystkich mostów zatrzymają nieprzyjaciela przynajmniej tak długo, że tymczasem można będzie ściągnąć posiłki i rozbitą armię przywieść do po-





Cmentarze wojenne w Galicyi. Uroczystość oddania cmentarza wojskowego w Nowym Sączu miastu pod opiekę
Msza polowa. Widok cmentarza.

śpiewał chór pułkowy. Po nabożeństwie nastąpiło odsłonięcie krzyża pamiątkowego na miniaturowym „kopcu Kościuszki“, usypanym rękami krakowskich dzieci. Przy tej sposobności wygłoszono kilka podniosłych przemówień. Artyści „teatru polowego“ wystąpili w malowniczych kostyumach kosynierskich, wojska polskiego i kontuszach, dodając blasku i narodowego charakteru tej pięknej uroczystości, która na długo pozostanie w pamięci uczestników.

Dalszy odwrót Włochów.

Jak było do przewidzenia, Włosi nie zdołali utrzymać się dłuższy czas nad Tagliamento, a sforw Alpach tyrolskich spiesznie opróżnić, tak że obecnie odbywa się koncentryczny odwrót wszystkich armii włoskich, od granic Austryi w głąb prowincyi weneckiej. Od północy i wschodu odwrót ten postępuje w porządku; dotychczas nie słychać nawet o większych potyczkach tylnych straży, co zresztą nie powinno dziwić, wobec właściwości tego górzystego terenu, poprzecinanego głębokiemi dolinami. Cały wysiłek włoskiego jeneralnego sztabu jest ku temu skierowany, aby resztki rozbitych nad Isonzo armii doprowadzić bez znaczniejszych strat na nowe pozycye.

Przerwa, spowodowana koniecznością przeprawienia się na zachodni brzeg rzeki Tagliamento, trwała krótko. Cadorna liczył, że wezbrane nurty

rządku. Armię włoską, która stała nad Soczą, obliczają wedle stanu z jedenastej bitwy nad Soczą, na 50 dywizyi, czyli trzy ćwierci miliona ludzi. — Z tego stracili Włosi, zanim dobrnęli do rzeki Tagliamento, przeszło 200.000 jeńców, w poległych i rannych zaś przypuszczalnie dalszych 100 000. Dwie piąte ogólnego stanu wojsk włoskich z nad Soczy zostało tedy straconych. Artyleryę, która stała się łupem zwycięzców, obliczają przeszło na połowę. Dodać należy, że armia generała Capello, która oparcie miała w silnych przyczółkach mostowych średniego Tagliamento i cały szereg dobrze utrzymywanych mostów do przeprawy, zdołała ocalić więcej ze swego stanu, aniżeli armia ks. Aosty, która zepchnięta została w całości ku jedynemu



Dalszy odwrót Włochów: Ruiny koszar włoskich, zburzonych przez austro węgierską artyleryę. (Woj. kwat. pras.)

mostowi kolejowemu koło Latisany i z tego powodu wystawiona została na osaczenie i wzięcie do niewoli znacznych jej części.

Krótki czas zaledwie spoglądały na siebie obie strony z dwu przeciwnych brzegów rozlanej rzeki. Walka artyleryjska trwała przez ten czas między obu stronami. Włosi spodziewali się uniemożliwić nieprzyjacielowi przeprawę, mając osłonę za nasypem kolejowym, ciągnącym się wzdłuż zachodniego brzegu dolnego i średniego brzegu Tagliamenta. Wojska sprzymierzone, które wzięty były Gemonę i wzgórza, na południe od niej położone, miały w stosunku do rzeki i obu jej brzegów stanowisko górujące. Tutaj więc, w kolanie, kędy rzeka przybiera z lekka południowo zachodni kierunek, pomiędzy Gemoną, a przyczółkiem mostowym Pinzano, przerzuciły się zwycięskie wojska na drugą stronę rzeki, rozszerzając następnie teren zdobyty. — Prosta linia frontu, która od Alp karynckich doliną rzeki But i doliną Tagliamenta wyciągnęła się ku południu aż do Adryatyckiego morza, została tedy złamana. Włosi musieli przedsięwziąć odwrót dalszy w kierunku rzeki Piave.

Rzeka ta równolegle mniej więcej toczy się do Tagliamenta, z Dolomitów początek swój biorąc, a znajdując ujście w morzu Adryatyckiem, jeszcze przed Wenecyą. W średnim tylko biegu łańcuch Alp weneckich odpycha rzekę głębokim łukiem w stronę zachodu. Tutaj umyślono w dalszym ciągu stawić opór, skoro nie udało się powstrzymać nieprzyjaciela na brzegu Tagliamenta. Tu jednak narażał się nowy front włoski na wzięcie w klamry z dwu stron odrazu: od wschodu przez ścigającą armię, od zachodu przez wojska nieprzyjacielskie, stojące w południowym Tyrolu, od którego granicy rzeka Piave niedaleko odbiega. Lecz nawet nie potrafili Włosi osiągnąć tej linii, gdy lewa jej flanka została już zaatakowana przez wojska austro węgierskie, które ruszyły się z Dolomitów w południowym kierunku, zdobywając z powrotem utraconą jeszcze z początkiem wojny miejscowość Cortina di Ampezzo.

Obszar to źródlisk rzeki Piave. Uderzenie wymierzone zostało najwidoczniej w południowo wschodnim kierunku, przecinającym linię kiernnkową włoskiego odwrotu. Stało się tedy to, czego oczekiwać należało zaraz po ruszeniu się armii Krobatina na karynckim froncie. Zastygły od początku wojny front Dolomitów ożył. Ruch wojenny, który się zaczął nad rzeką Soczą i przeniósł następnie na karynckie Alpy, z kolei przenosi się na coraz dalsze odcinki. W niebotycznych górach, mimo śnieżnej zawieruchy zimowej, przebijać się poczynają wojska atakujące ku wielkim rzecznym dolinom, wiodącym konsekwentnie na weneckie równie. Front Dolomitów uległ wstrząśnieniu, front rzeki Piave zaś przestał istnieć w tej samej niemal chwili, kiedy koalicyjne dzienniki zapowiadały odrestaurowanie



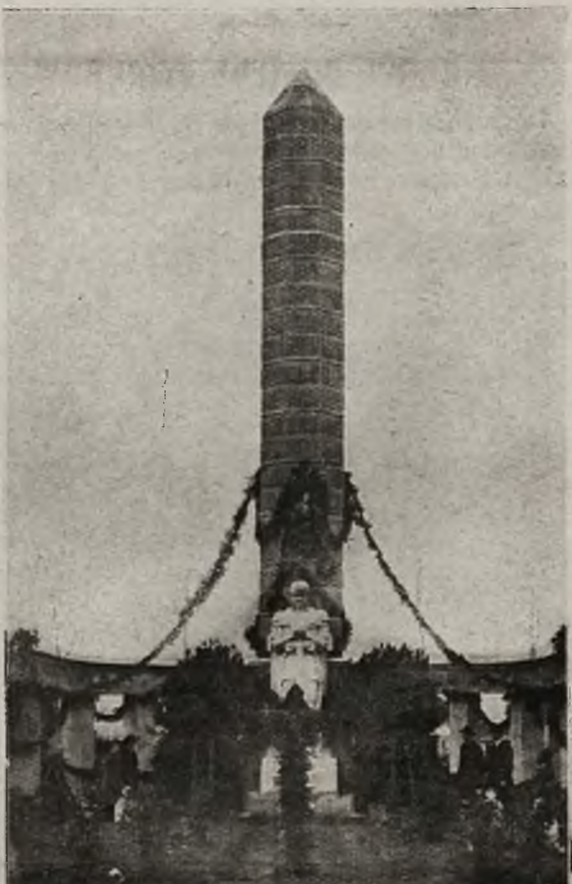
Dalszy odwrót Włochów: Atak wojsk austro-węgierskich na pozycye włoskie. (Woj. kwat. pras.)



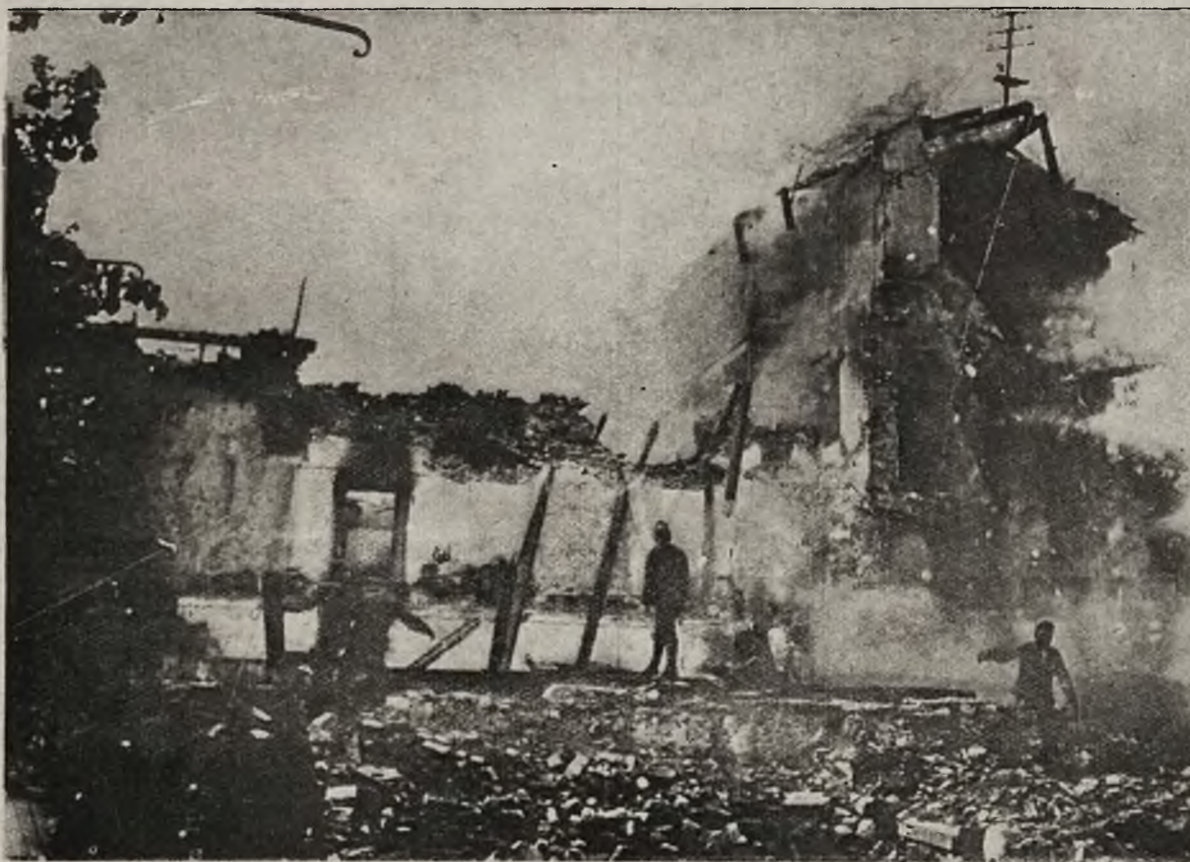
Z ciężkich dni Gorycyi: Uboga dziatwa w piwnicy klasztoru S. S. Urszulanek. (Woj kwat. pras.)



Z ciężkich dni Gorycyi Piwnica zamieniona na mieszkanie w czasie bombardowania miasta.



Cmentarze wojenne w Galicyi: Pomnik na cmentarzu wojskowym w Nowym Sączu



Z ciężkich dni Gorycyi. Wojska austro-węgierskie przy gaszeniu pożaru w odzyskanem mieście. (Woj. kwat. pras.)

włoskiej armii nad brzegami tej rzeki. Obecnie coraz wyraźniej poczynają mówić nieprzyjacielscy rzeczoznawcy wojskowi o konieczności zmienienia włoskiego frontu, który się ciągnął łukiem, na cięciwę tego łuku, która w równoleżnikowym kierunku od wschodu na zachód ciągnąć się ma z nad morza w okolicy Wenecyi po przez Treviso ku płaskowyżowi Asiago, mającemu dać oparcie lewemu skrzydłu nowego frontu włoskiego. Walka ruchowa wróciłaby wtedy w te same okolice, z których wyszła ofensywa austryacka ubiegłego roku.

Z sali koncertowej.

Do rzędu artystów polskich, którzy naszą artystyczną kulturę godnie wobec obcych reprezentują, przybywa obecnie nowa siła: bohaterski tenor opery warszawskiej Stanisław Gruszczyński. Do niedawna jeszcze nieznany, zdobył nagle rozgłos jako jeden z największych współczesnych śpiewaków. Od lat trzech występował już na scenie warszawskiej, ale głucho o nim było w sferach muzycznych. Uznawano piękny głos, podnoszono zalety gry, wszelako przyjmowano to jako rzecz, nie wykraczająca ponad zwykłą miarę. Aż nagle odkryła go zagranica! Pozyskano go na występ gościnny do opery królewskiej w Berlinie i zdumienie ogarnęło słuchaczów. Takiego śpiewu już dawno nie słyszano. Głos potężny, prawdziwie bohaterski, czysty i świeży czarem młodości, porywający temperamentem i ciepłem uczucia, ze serca do serc płynący, przytem piękna postawa, szlachetność ruchów i talent sceniczny — oto suma bogatych zalet, któremi olśnił Gruszczyński publiczność i krytykę berlińską. I w jednej chwili ów nieznany tenor opery warszawskiej stał się sławą a nazwisko jego postawiono w jednym rzędzie obok nazwisk najznakomitszych polskich śpiewaków.

Do najlepszych kreacyi Gruszczyńskiego należą naczelne partye z Lohengrina, Trubadura, Hugenotów, Manon, Aidy, Toski i Pajaców, w których liryzm jego kantyleny pieścić może ucho miękkością i słodyczą tonu, a pierwiastek dramatyczny przejawić się w żywiołowy sposób w bezpośredniej grze scenicznej.



Z sali koncertowej: Fenomenalny tenor warszawski p. St. Gruszczyński w „Pajacach".

Kraków usłyszy Gruszczyńskiego w niedzielę dnia 18 b. m. sali „Sokoła", na koncercie, urządzonym przez Krak. Biuro Koncertowe.



Dalszy odwrót Włochów. Zburzona przez artyleryę pozycya włoska. (Woj. kwat. pras.)

Piotr Zaccone

Tajemniczy zbrodniarz

Tłumaczyła: Marya Segeny.

23

Stara spojrzała na zegar, wiszący na ścianie.

– Jest godzina szósta, stosowna właśnie pora, czy chcesz wykorzystać ją i udać się ze mną bezzwłocznie do tej kobiety?

– Bezzwłocznie – powtórzyła młoda dziewczyna z żalem – kiedy teraz właśnie oczekuję nadejścia Jerzego.

– Wiem o tem.

– On przyjść ma...

– O godzinie dziewiątej i, zanim to nastąpi, załatwisz się i powrócisz tutaj.

– Tak pani radzi?

– Zważ, moje dziecko, że tu chodzi o rzecz ważną dla ciebie. Jeżeli nie wykorzystasz tej sposobności, bardzo być może, że nie spotkasz prędko drugiej.

– Uczynię, jak pani mi radzi. Ale pani towarzyszyć mi będzie, nieprawdaż?

– Oczywiście.

– A więc chodźmy, chodźmy prędko, pani Bruchon, nie traćmy czasu. Drżę z niecierpliwości, a chciałabym już być z powrotem.

Stara Bruchon skwapliwie skorzystała z dobrej woli młodej dziewczyny. Posłała natychmiast po dorożkę i w kilka minut później obydwie podążały do Saint-Mandé.

Olivia nie bardzo liczyła na powodzenie starej handlarki. Oczekiwała jej jednak niecierpliwie. Głuchy niepokój nie opuszczał jej ani na chwilę, a zdenerwowanie przybierało coraz żywsze oznaki.

Przedewszystkiem zaś dręczyła ją głęboka zazdrość. Biegała po pokoju, zatrzymując się niekiedy i nadsłuchując, przybiegając do okna, ilekroć dobiegł ją turkot powozu z ulicy. Była bardzo blada, a oczy jej świeciły ponurym blaskiem. Odkąd zobaczyła Jerzego, wychodzącego z pokoiku Gilberty, straciła możność jasnego sądu i spokoju.

Chwilami usiłowała siebie sama okłamać, odwrócić myśli od tego okropnego obrazu, ale wszelkie jej wysiłki były bezowocne i doprowadzały ją do jeszcze silniejszego zdenerwowania. Przecież to nie był wymysł jej wyobraźni! Rzeczywistość powracała przed oczami jej wyobraźni, straszna i okrutna w swojej nagiej prawdzie.

Jerzy kochał tę młodą dziewczynę i wszystkie inne kobiety nie obchodziły go wcale!

Kto wie nawet, czy nie doszedł do tego, że pogardzał nią, kobietą, o której mówił cały Paryż i która była niegodną miłości uczciwego człowieka.

Na myśl tę, krew ścinała się w jej żyłach, zatrzymując bicie serca i oblewając mózg gorącą falą.

Och! Ta dziewczyna nie powinna chodzić po świecie! Dopóki ona żyć będzie, szczęście Olivii było zagrożone. Więc powinna umrzeć, umrzeć jak najprędzej, dopóki czas jeszcze! Zresztą cóż za uczucie mogło powstrzymać Olivię od wykonania tego zamiaru. Ta dziewczyna obcą jej była zupełnie. Nie znała jej i nie widziała nigdy. Czyż mogła żywić dla niej jaką litość, czy współczucie? Olivia zatrzymała się nagle na środku salonu. potem skoczyła ku oknu, odchylając firankę gwałtownym ruchem.

Dorożka jakaś zatrzymała się wzdłuż chodnika. Młoda kobieta chciałaby spojrzeniem przebić ciemność, zalegającą ulicę. Pochyliła się jeszcze bardziej i ujrzała, jak dwie kobiety wysiadły z powozu.

W jednej z nich rozpoznała natychmiast starą Bruchon – druga musiała być narzeczoną Jerzego!

Głuchy okrzyk wściekłości wybiegł z zaciśniętego gardła młodej kobiety. Tak! To była ona! Zobaczy ją zaraz, zmierzy oczyma i będzie ją mieć w mocy swojej!

Wrażenie było tak silne, że Olivia kurczowo musiała się pochwycić aksamitnej firanki, aby nie upaść.

Ale siłą woli opanowała wkrótce tę słabość, podeszła wolnym krokiem do fotela, na który opuściła się bezwładnie. Czas był już najwyższy.

Drzwi się otworzyły i weszła służąca.

– Czego chcesz? – zapytała młoda kobieta na pozór spokojnym głosem.

– Proszę pani – odparła służąca – jakieś dwie panie przyjechały i chcą się z panią widzieć.

– Czy powiedziały swoje nazwiska?

– Jedna z nich jest pani Bruchon.

– Tak! To bardzo dobrze! – zawołała z udanem ożywieniem Olivia – Przestaw tę lampę na kominek, bo światło mnie razi i wprowadź te panie.

Służąca natychmiast wypełniła rozkaz i po chwili powróciła, wprowadzając starą Bruchon i Gilbertę.

Pani Bruchon weszła pierwsza, Gilberta szła za nią, wzruszona i zmieszana bardzo. Kroki jej były drżące i niepewne. Olivia zwrócona tyłem do światła, obserwowała ją bystro głębokiem, przenikającem spojrzeniem.

– Kochana pani – zaczęła stara handlarka z układnym uśmiechem – przychodzimy w sprawie, wiadomej pani. Przyprowadziłam tę panienkę, która gorąco pragnie dowiedzieć się coś o swojej zaginionej siostrze.

– Doskonale! – odparła pewnym głosem młoda kobieta – Tak, przypominam sobie i chętnie uczynię tę przysługę tej młodej osobie.

– Jaka pani dobra! – szepnęła młoda dziewczyna z wdzięcznością.

– Proszę cię, uspokój się, kochane dziecko – mówiła dalej Olivia serdecznie – widzę, że drżysz cała. Będę mieć wiele ciekawych rzeczy do opowiedzenia. Proszę siąść tu, przy mnie i nie obawiać się niczego.

Gilberta nieśmiało postąpiła kilka kroków i usiadła na wskazanem miejscu.

– Już mnie pani nie potrzebuje teraz, nieprawdaż? – zapytała pani Bruchon.

– Rzeczywiście – odparła Olivia – tembardziej, że to, co mam do powiedzenia tej panience, może być tylko usłyszane przez nią samą.

– A więc odchodzę. – rzekła stara handlarka – Pójdę na chwilę do kuchni. Jeżeli mnie pani potrzebować będzie, proszę mnie zawołać.

I ukłoniwszy się nisko, znikła za drzwiami.

Jeszcze większe zmieszanie ogarnęło Gilbertę po odejściu starej Bruchon i niepokój jej objawił się lekkiem drżeniem ust, pobladłych nagle.

Wszystko to, co widziała wokoło siebie, oszołamiało ją w dziwny sposób.

Ten zbytek, widniejący z każdego kąta salonu, nagromadzenie różnych cennych, błyskotliwych przedmiotów, układ mebli i firanek, ujętych w fantastyczne upięcia, wkońcu subtelny, drażniący zapach, unoszący się wokoło, w nienaturalny sposób działały na jej zmysły.

Nigdy jeszcze nie widziała czegoś podobnego.

A kiedy spojrzenie jej, objąwszy raz jeszcze pokój, zatrzymało się na młodej kobiecie, stojącej przy niej, zdziwienie jej wzrosło jeszcze, ale domieszało się do niego uczucie dziwnej nieufności.

Olivia wyglądała w tej chwili bardzo pociągająco. Ubrana była z gustem wytwornym i wyszukanym. Suknia z białego kaszmiru, jaką miała na sobie, doskonale uwydatniała wdzięk jej wspaniałej postaci. I chociaż Gilberta nie mogła dobrze rozeznać rysów jej twarzy, tonących w półcieniu, odgadła, że musi być młoda i piękna.

Podczas milczenia głębokiego, trwającego kilka minut, obydwie kobiety mogły się zaobserwować dokładnie. Twarz Gilberty, skupiona i zamyślona, wyrażała zmieszanie i zdumienie, a w płonących zaś oczach Olivii rozgrywał się cichy dramat, podczas, kiedy rysy jej, spokojne i martwe nie wyrażały żadnego żywszego uczucia.

Pomimo ciemności ona również odgadła już, że rywalka jej mogła się stać niebezpieczną dla niej i usprawiedliwiała dostatecznie miłość, jaką wzbudziła w Jerzym. Skonstatowawszy ten fakt, Olivia uczuła jeszcze dotkliwszy ból i zazdrość.

– Pani Bruchon musiała powiedzieć pani, dlaczego pragnęłam się z nią widzieć? – wymówiła wkońcu, starając się siłą woli odpędzić napastujące ją ciężkie myśli.

– Tak, proszę pani! – odrzekła Gilberta, drgnąwszy silnie na dźwięk jej głosu – Jestem sierotą, miałam niegdyś siostrę, która zaginęła i gdyby to było możliwe...

– Niema nic niemożliwego, moje dziecko! Proszę cię, posłuchaj mnie uważnie.

– O! Proszę mówić, proszę! – zawołała Gilberta.

– Mieszkasz obecnie, o ile mi się zdaje, razem z panią Bruchon?

– Tak jest.

– Przy ulicy Pixecourt?

– Tak, ale przedtem...

Olivia przerwała jej ruchem ręki.

– Pozwól mi zadać potrzebne pytania, tak będzie lepiej i prędzej dopomoże do naszego porozumienia. A więc mieszkasz u pani Bruchon i pułkownik Robert powierzył cię jej staraniom?

– Pani zna pułkownika? – zapytała Gilberta, głęboko zdziwiona.

– Zapewne! – odparła Olivia – Wszyscy w Paryżu znają pułkownika i kiedy po raz pierwszy dowiedziałam się, że ma u siebie w domu, ładną siedmnastoletnią dziewczynę, dało mi to dosyć do myślenia.

– Dlaczego, proszę pani?

– Nie domyślasz się?

– Napróżno staram się zrozumieć.

– I nie zrozumiesz, moje dziecko. To łatwe do pojęcia jednakże. Pułkownik jest bogaty, jeszcze dostatecznie młody i widząc go opiekującego się młodą dziewczyną, którą ukrywa w tajemnicy przed ludźmi, wszystkim jego znajomym mogła się nasunąć myśl, że jesteś jego kochanką!

– Och! Proszę pani! – zawołała młoda dziewczyna z wyrzutem.

– Cóż w tem dziwnego, moje dziecko.

Gilberta podniosła żywo głowę, ale widząc, że Olivia uśmiecha się niedbale, nie wypowiedziała tego, co chciała powiedzieć.

– Takie podejrzenia są zupełnie naturalne! – ciągnęła dalej Olivia – Szczególniej kiedy się nic nie robi, aby je obalić. Czy nie pomyślałaś kiedy nad tem, moje dziecko?

– Nigdy!

– A więc pułkownik musiał pomyśleć za ciebie. On cię kocha!

– On?!

– Cóż cię to tak dziwi?

Gilberta zaprotestowała żywym blaskiem oczu.

– Pani się myli! – wyrzekła poważnie – Jestem przekonana, że się pani myli. Bo, gdyby tak było rzeczywiście, pułkownik nie byłby mi dał dziś jeszcze zupełnie przeciwnego dowodu.

– Doprawdy? A jakiż to dowód? – zapytała z zaciekawieniem młoda kobieta.

– Za miesiąc najdalej, proszę pani, będę żoną innego! – wymówiła z mocą Gilberta.

– Z przyzwoleniem pułkownika Robert?

– Tak, tak, z jego przyzwoleniem. Teraz pani rozumie, że przypuszczenie pani było mylne. Zrozumie pani, że mam dla tego człowieka cześć i wdzięczność nieograniczoną. On to bowiem wyrwał mnie z nędzy, w której ginęłam, wychował mnie, a teraz myśli nad zapewnieniem mojej przyszłości.

Olivia milczała przez chwilę. Pierś jej podnosiła się szybkim oddechem, a twarz jej pobladła jeszcze silniej.

Zapanowała jednak nad wzruszeniem i zdobyła się nawet na lekki uśmiech.

– A tak, to co innego! – wyrzekła – Jestem bardzo zadowolona, że mi to wyjaśniłaś, moje dziecko. Jakże więc jesteś szczęśliwa! Czyż może być większa radość dla ciebie jak pewność, że wkrótce będziesz żoną człowieka kochanego, bo ty go kochasz, nieprawdaż?

– Więcej, niż życie własne! – odparła Gilberta z wybuchem – On taki dobry, taki szlachetny! Och! Gdyby go pani znała... gdyby pani wiedzieć mogła!

– Co takiego, moje dziecko?

– Nie wiem doprawdy, jak się wyrazić, pani się to wyda dziwne... pierwszy raz panią widzę, a zdaje mi się, że zaczynam już panią kochać trochę...

– Co za szaleństwo!

– Kiedy pani Bruchon przyszła mi powiedzieć, że pani może dopomóc mi do odnalezienia mojej siostry, nie posiadałam się z radości. Nie zawahałam się ani przez chwilę i zaraz opuściłam Belleville, chociaż dziś właśnie wieczorem oczekiwać miałam Jerzego.

– Miał przyjść do ciebie?

– Tak jest i będzie bardzo zmartwiony, jeżeli mnie nie zastanie w domu, ale ja mu wytłumaczę dlaczego nie oczekiwałam jego przybycia i wydaliłam się z domu i wiem, że cieszyć się będzie wraz ze mną. Oh! Droga pani, niech mi pani powie o co chodzi, tak chciałabym już to usłyszeć. Pani jest dobra i wiem, że

rozumie moją niecierpliwość. Przez litość, proszę mówić.

Wymawiając te słowa, Gilberta, ruchem pełnym ufności, pochwyciła ręce Olivii i przycisnęła je do ust.

Ale prawie natychmiast cofnęła się z okrzykiem bólu.

– Co ci się stało? – zapytała młoda kobieta, blednąc silnie.

– Nic, to nic – odrzekła Gilberta słabym głosem – pani mnie zraniła!

– Ja?

– To ten pierścień, którego kamień wcisnął mi się w rękę. Och! Widzi pani to lekkie ukłucie? Ale to nic wielkiego! Niech się pani uspokoi, to przejdzie zaraz. Nie czuję już prawie bólu.

Olivia opuściła ciężkim ruchem głowę na piersi. Głęboki oddech pierś jej wznosił nierówno, spojrzenie jej zamyślone unikało starannie wzroku młodej dziewczyny.

Gilberta dostrzegła jej zmieszanie i chciała powtórnie ująć jej dłonie, ale Olivia cofnęła je brutalnym ruchem.

– Co pani jest? – zapytała z kolei Gilberta, silnie zaniepokojona tem zachowaniem.

– A cóżby mi się stać mogło. – odparła młoda kobieta, ledwie dosłyszalnym głosem.

– Pani taka blada.

– Przelękłam się twojego okrzyku, moje dziecko, oto wszystko. – wyjaśniła Olivia.

– Ależ ja już nie myślę wcale o tem. To już przeszło i słucham panią z uwagą. Czy chce pani dalej podjąć naszą przerwaną rozmowę.

– Na czem to stanęłyśmy? – szepnęła Olivia, przesuwając ręką po czole.

– Mówiłyśmy o mojej siostrze.

– A więc?

– A więc, chcę ją koniecznie zobaczyć. Myśmy się niegdyś bardzo kochały. Byłam taka malutka, ona pieściła mnie i czuwała nademną, jak matka. To już tak dawno, tak dawno, że, jak już pani mówiłam, trudno byłoby mi ją poznać, gdybym ją przypadkiem spotkała.

– Wiele lat miałaś, moje dziecko, jak ją utraciłaś, czy przypominasz to sobie?

– Zdaje mi się, ze trzy lata, zresztą nie wiem dokładnie. W tym wieku wspomnienia nie utrwalają się długo. Pamiętam tylko to, że płakałam bardzo kiedy nas opuściła. Gdzie ona teraz być może? Co się z nią stało? To tak przykro nie módz nic wiedzieć o niej, pani to rozumie. Ale pani wie coś o niej i powie mi – prawda?

Zaległo znowu dosyć długie milczenie.

Gilberta wsparła głowę na ręce, zamyślona i skupiona, starała się koniecznie obudzić w sobie wspomnienie przeszłości. Twarz jej pobladła lekko i pierwsza zmarszczka wystąpiła na jej białe czoło.

– Jest jeszcze jedna rzecz, którą chciałabym powiedzieć. – odezwała się wkońcu – Kiedy byłam już większą i silniejszą, zdaje mi się, że miałam wówczas lat trzynaście, ponieważ ciągle myślałam o mojej biednej, zaginionej siostrze, chciałam raz zobaczyć jeszcze małe mieszkanie, w którem zamieszkiwałyśmy razem. Pewnego więc dnia, nie mówiąc nic nikomu, wyszłam więc z Belleville z zamiarem udania się tam.

– A więc wówczas, moje dziecko, mieszkałaś w Belleville. – przerwała Olivia, zainteresowana bardzo słowami młodej dziewczyny.

– Tak jest. – odparła Gilberta – Zdaje mi się jednak, że już wspominałam o tem pani. Czy pani sobie tego nie przypomina?

– Nie – ale mów dalej, słucham cię z wielką uwagą. – rzekła Olivia.

– A więc jednego dnia wyszłam potajemnie z domu, pytając o drogę co kilka kroków, bo dzielnica ta nie była mi znana i po dobrej godzinie przechadzki przybyłam nareszcie przed dom poszukiwany i poznałam go natychmiast.

– Na jakiejże to było ulicy? – zapytała gorączkowo młoda kobieta.

– Tego już sobie teraz nie przypominam – odparła Gilberta – jakaś niezwykła nazwa, która mi zupełnie wyszła z pamięci. Ale ten dom pamiętam jeszcze dobrze, chociaż nie powróciłam już do niego więcej.

– Czy dom ten miał w sobie coś szczególnego, że zatrzymał twoją uwagę?

– Nie, przeciwnie, miał wygląd zupełnie banalny. Ale mieszkanie to, znajdujące się na parterze, uderzyło mnie, bo w niem mieszkaliśmy dawniej. Już może siedm albo ośm lat nie widziałam go! Ale z jaką przyjemnością przypominałam sobie wieczory, w niem spędzone. Był tam ogródek niewielki, pomiędzy murem od ulicy a domem, bardzo maleńki ogródek ze zwyczajnymi kwiatami i dzikiem winem pnącem się po ścianie aż do okna. I altanka tam była również otoczona dzikiem winem i kwiatami, w cieniu której spałam często na kolanach mojej starszej siostry. Widzi pani – kończyła Gilberta z podnieceniem – gdyby się nawet sto lat żyło, to takich rzeczy zapomnieć niepodobna – nieprawdaż, proszę pani?

Mówiąc to Gilberta ze wzruszeniem spojrzała na Olivię. Ale w tej samej chwili słowa zamarły na jej ustach i powstała wylękniona i drżąca.

– Mój Boże! Co się to z panią dzieje? – wyszeptała, podchodząc do młodej kobiety.

Olivia rzeczywiście dziwnie była zmienioną i twarz jej, blada śmiertelnie, wyrażała zdumienie i boleść tłumioną. Instynktownym ruchem podniosła rękę do ust, jak gdyby zatrzymać chciała okrzyk, wyrywający się z jej piersi, a w oczach szeroko rozwartych, zapatrzonych w twarz Gilberty, widniała teraz rozpacz i lęk bliski obłędu.

– Co pani jest? Mój Boże! Co pani jest? – powtórzyła młoda dziewczyna drżącym głosem, przerażona tą nagłą zmianą.

Nagle Olivia potrząsnęła silnie głową, energicznym ruchem przycisnęła skronie rękami i wyrzekła urywanym głosem:

– Nic, nic!... Ale to dziwne, mój Boże! Takie dziwne! Co się ze mną dzieje? Czyżby to mogło być prawdą? Ale nie, to niemożliwe!... To czysty przypadek tylko.

Gilberta słuchała tych słów, nie mogąc zrozumieć znaczenia.

Tymczasem Olivia pobiegła gorączkowo do dzwonka i przycisnęła go silnie, wstrząsana ciągle nerwowym dreszczem.

W drzwiach ukazała się panna służąca.

– Klaro! – zawołała młoda kobieta nieprzytomnie. – Dlaczego pozostawiłaś mnie dotąd w ciemności? Wiesz, że tego nie lubię. Zapal te świece... zapal wszystkie, rozumiesz... Spiesz się... chcę widzieć... chcę zaraz widzieć i przekonać się...

Podczas kiedy panna służąca wypełniała rozkaz, Olivia, jak szalona, przebiegała pokój, potrącając meble, wymawiając jakieś słowa bez związku.

Zdumienie coraz większe ogarniało Gilbertę. Drżąca i wzruszona tą nieoczekiwaną sceną, wodziła za młodą kobietą wylęknionem spojrzeniem.

Nareszcie, kiedy już żywe światło ogarnęło gabinet, Olivia rozkazującym ruchem oddaliła pannę służącą i podeszła szybko ku Gilbercie, która cofnęła się mimowoli na widok jej zmienionej twarzy.

Młoda kobieta ujęła jej ręce i przyciągnęła do siebie.

– Niech ci się dobrze przypatrzę – wymówiła wzburzonym głosem – i ty również przypatrz mi się także! Czy nie mówiłać przed chwilą, że miałaś siostrę, która cię opuściła i że mieszkałaś niegdyś z tą siostrą właśnie u robotnika, który się z tobą źle obchodził?

– Tak, proszę pani...

– Jak się nazywał ten robotnik?

– Szymon.

– Jesteś tego pewną?

– Oh! Tak, proszę pani!

– Nie wątpię w prawdę twoich słów, tylko zapytuję – rozumiesz? Mój Boże! Byłaś wówczas taka młoda jeszcze, dziecko prawie. Siostra twoja, gdyby cię teraz spotkała, nie poznałaby cię pewnie!

– To prawda.

– I wówczas, prawda, nie nosiłaś jeszcze imienia Gilberty?

– Rzeczywiście...

– Nosiłaś inne imię...

– Pułkownik Robert zmienił je, aby utrudnić temu Szymonowi odnalezienie mnie.

Olivia nagłym ruchem ujęła głowę młodej dziewczyny i przysunęła usta do jej czoła.

Gilberta spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Co pani robi? – zapytała, patrząc badawczo w jej twarz.

– Nic... nic... nie mów nic, moje dziecko – szepnęła Olivia – chodź tu tylko do mnie bliżej – dodała, siadając na kanapie i przyciągając Gilbertę na kolana. – Czy to nie w ten sposób postępowała twoja siostra, kiedy byłaś jeszcze dzieckiem? Drogi mój skarbie, jaka ty teraz duża i ładna jesteś i jak daleko pozostała mała Lucynka z dawnych czasów...

– Lucynka! – powtórzyła Gilberta ze drżeniem. – Ależ to dawne imię moje! Skąd ono może być pani znanem?

– Powiedziano mi je.

– Kto taki?

– Ktoś, którego nazwiska wymienić nie mogę – odparła wymijająco Olivia.

Gilberta złożyła ręce błagalnym ruchem.

– Oh! Niech mnie pani nie zwodzi – wyrzekła drżącym głosem. – Gdyby to było możliwe...

– Co takiego?

– To byłoby za wielkie szczęście!

– Biedne dziecko! – rzekła Olivia, głaszcząc pieszczotliwie jasne włosy młodej dziewczyny.

– Niech mi pani pozwoli patrzeć na siebie! Mój Boże! Nie przyszło mi to na myśl jeszcze przed chwilą! Ale teraz... teraz! Co to? Pani płacze?... To pani, prawda? To ty?

Olivia nie mogła już się oprzeć temu serdecznemu błaganiu. Przysunęła silniej Gilbertę do siebie, okrywając jej twarz gorącymi pocałunkami.

– To ty! To ty! – krzyknęła Gilberta z radością. – Oh! Teraz wiem już wszystko! To ty, mój Boże!

I łkając głośno, objęła ramieniem szyję Olivii.

Ale prawie natychmiast odsunęła się od niej, wydając lekki okrzyk.

Olivia spojrzała na nią z niepokojem.

– Co ci jest, maleńka, co ci się stało? – spytała, obserwując ją z natężoną uwagą.

– Nic! To nic – odparła Gilberta, uśmiechając się słabo – to radość, wzruszenie... coś mnie zabolało w sercu...

– Ale jak ty pobladłaś!

– To stało się tak nagle... rozumiesz... nie byłam przygotowaną, ta radość zaskoczyła mnie...

– Cierpisz jeszcze?

– To już przechodzi... już przeszło... Uspokój się, za chwilę czuć się będę już całkiem dobrze. Zresztą odejść już muszę, bo ktoś na mnie czeka.

– Kto taki?

– Jerzy! Oh! Poznasz go! I kiedy go zobaczysz, zrozumiesz, dlaczego kocham go tak bardzo!

Mówiąc to Gilberta powstała i raz jeszcze uścisnąwszy Olivię, skierowała się ku drzwiom, ale zaledwie uszła kilka kroków, zbladła jeszcze silniej i była zmuszona oprzeć się o krzesło, żeby nie upaść.

Olivia skoczyła ku niej i pochwyciła ją w ramiona.

I na jej twarz również wystąpiła bladość śmiertelna i łkanie stłumione wybiegło z jej piersi.

– Lucynko moja! Lucynko! najdroższa! – zawołała. – Oprzytomnij, błagam cię, odezwij się do mnie! Mój Boże, ależ ona umrzeć tu może!

Straszne przypomnienie uderzyło w nią. Zadrżała cała, przejęta zgrozą i rozpaczą.

– Ah! Ten pierścień! – szepnęła. – Ten przeklęty pierścień, co za nieszczęście.

Gilberta jednakże otworzyła oczy i głębokiem spojrzeniem objęła siostrę.

– Nie lękaj się tak o mnie – wymówiła z trudem. – Uspokój się, ja odejdę zaraz...

– Sama... Teraz?

– Pani Bruchon towarzyszyć mi będzie.

– Nie! Nie! Ja na to nie pozwolę! Poczekaj! Nie odchodź jeszcze, dziecko drogie! Nie odchodź! Musisz przed odejściem... Ah! Tak, przypominam sobie. Siadaj tutaj. Mój Boże, gdzież ja schowałam ten flakon?... Gdzież on jest... Tracę zmysły zapewne...

Olivia skoczyła do szafy, przerzucając wszystkie półki i szuflady gorączkowo.

Gilberta patrzała na nią, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

– Czego ty szukasz? – zapytała w końcu.

– Ah! Już jest – zawołała z widoczną ulgą młoda kobieta. Powróciła szybko z flakonem w ręce i przybliżyła go do ust siostry.

– Masz – rzekła – wypij, wypij prędko, ten płyn jest zbawienny, orzeźwi cię natychmiast i wyratuje tak, jak mnie już uratował także!

– Nie rozumiem cię.

– Nie staraj się zrozumieć, dziecko, ale pij... Zaklinam cię! Pij prędko! Za kilka minut mogłoby już być za późno!

(Dokończenie nastąpi.)

Siódma pożyczka wojenna.

Po raz siódmy z rzędu zwraca się państwo w obecnej wojnie światowej do swych obywateli z gorącem wezwaniem do współudziału w pożyczce wojennej. Wezwanie to pada pod wrażeniem świetnych zwycięstw we Włoszech, pod koniec wojny, u progu świtającego pokoju, tak, iż apel państwa posiada wszelkie dane, by znalazł rozgłośne echo wśród jak najszerszych mas ludności.

Siódma pożyczka wojenna wyłożoną została do subskrypcyi śladem poprzednich w dwóch typach, a mianowicie jako 5½ procentowa, wolna od podatku, amortyzacyjna pożyczka państwowa, tudzież 5½ procentowe, wolne od podatku, bony skarbowe, płatne dnia 1 sierpnia 1926 r. Maksymalna granica nie jest określona. Ściągnięcie pożyczki następuje po raz pierwszy na podstawie ustawy uchwalonej przez parlament, a nie, jak dotychczas, z mocy rozporządzeń cesarskich.

Przypatrzmy się z obu powyższych typów każdemu z osobna. Pożyczka amortyzacyjna puszczona zostaje w obieg w udziałach po 50, 100, 1000, 2000, 10 000 i 20 000 koron, przyczem obligacye opiewają na okaziciela. Spłaconą ma zaś być w okresie lat od 1923 do 1957 roku, przyczem ministerstwo skarbu w drodze wylosowania poszczególnych seryi obligacyjnych, przysługuje, począwszy od 1 stycznia 1927 r., prawo za trzymiesięcznem wypowiedzeniem całą pożyczkę lub jej część wymówić.

Bony skarbowe emitowane będą w obligacyach po 1000, 5000, 10 000 i 50 000 koron z kuponami płatnymi w dniu 1 lutego i 1 sierpnia każdego roku. Zwrot sumy przez państwo wypożyczonej następuje w dniu 1 sierpnia 1926 r., przyczem za strzeżone jest jej wymówienie za 3 miesięcznem wypowiedzeniem.

Kurs emisyjny, pod jakim obligacye można nabywać, wynosi przy pożyczce amortyzacyjnej 92½, zaś przy bonach skarbowych 94½ koron za każdy oblig nominalnej wartości 100 koron. Subskrybujący pożyczkę otrzyma ponadto ½% bonifikacye, a nadto jednomiesięczną bonifikacyę od setek, czyli iż odjąwszy od powyższej kwoty 92½ kor. pozycye tego rodzaju jak ½% prowizyi w kwocie 50 hal., dalej jednomiesięczną bonifikacyę odsetkową w kwocie 46 hal., tudzież odsetki za 3 miesiące (ponieważ odsetki te, płatne na kupon lutowy, otrzymuje się z góry) w kwocie 1 kor. 37½ hal., jak również odsetki od dnia 1 listopada do ustawowego dnia wpłaty w kwocie 6 1 hal., otrzymuje się kwotę 90 kor. 22 6 hal., jaką trzeba w ratach wpłacić, by otrzymać obligacyę nominalnej wartości 100 kor. Podobnie ma się rzecz przy bonach skarbowych, przy których efektywna cena nabycia obligu 1000 koronowego wynosi 925 kor. 86 hal.

A teraz rentowność pożyczki. Przy pożyczce amortyzacyjnej przedstawia się ona różnie, zależnie od terminu, w którym wylosowanie nastąpi. Jeśli się weźmie za podstawę kwotę efektywnie wpłaconą, w takim razie o ile wylosowanie nastąpi 1923 r. stopa procentowa wynosić będzie za czas poprzedzający 7½%; w r. 1932 — 6 21; w r. 1942 — 6 18; w r. 1957 — 6 07. Rentowność bonów skarbowych wynosi przy takiem samem obliczeniu 6 41%.

Subskrybowaną kwotę należy, o ile suma subskrybowana nie przenosi 200 kor., uiścić zaraz, zaś powyżej 200 kor. w ratach, a mianowicie przy zaciszeniu 10% w dniu 5 stycznia i lutego po 20% dnia 5 marca 25%, zaś w dniu 5 kwietnia 1918 resztę.

Jak więc widzimy, cyfry powyższe, zaczerpnięte z urzędowego prospektu, wskazują dowodnie, iż obligacye pożyczki państwowej należą do najrentowniejszych i najkorzystniejszych papierów wartościowych, tak, iż nie można wątpić, że subskrypcya obecna nie pozostanie w tyle za pożyczkami poprzedniemi.

Z tygodnia.

Projekt konstytucyi Królestwa Polskiego.

„Kuryer Warszawski“ zamieścił wywiad z profesorem Cybichowskim, zawierający interesujące wiadomości o projekcie konstytucyi Królestwa Polskiego, który opracowała specyalna komisya Tymczasowej Rady Stanu.

Projekt konstytucyi stwierdza przedewszystkiem, że państwo polskie jest niepodległe, że ustrój jego jest monarchiczny i konstytucyjny. „Religią stanu“ jest religia katolicka. Oznacza to, że akty religijne, towarzyszące uroczystościom państwowym, odbywają się według obrządku rzymsko katolickiego.

Państwo jest monarchią dziedziczną, ale porządek dziedziczenia tronu nie jest ustalony. Komisya zrazu postanowiła, że tron polski może tylko objąć mężczyzna, ale później, nie chcąc utrudniać wyboru dynastyi, komisya uznała zdolność kobiet do objęcia tronu w razie wygaśnięcia linii męskiej. Ponieważ jednak w sprawie zdolności sukcesyjnej kobiet obowiązują różne systemy, a wybór odpowiedniego na podstawie zasad abstrakcyjnych nie jest możliwy, komisya przekazała sprawę pierwszemu sejmowi.

Naród, w postaci sejmu, ma wybrać pierwszego króla, ustalić skład dynastyi i porządek dziedziczenia tronu. Konstytucya zarządza, że małżeństwo króla wymaga uprzedniej zgody sejmu. Przepis ma zapobiedz wprowadzeniu na tron podlanej nieprzyjaznego mocarstwa. Sankcya przepisu jest bardzo silna. Monarcha, który żeni się bez zgody sejmu, traci koronę.

Wielkie znaczenie mają też postanowienia konstytucyi, że król winien stale zamieszkiwać w granicach państwa i nie może, bez zgody sejmu, być naczelnikiem innego państwa. Monarcha polski ma rządzić krajem nie z odległości, przez wicekróla lub namiestnika, lecz rezydować musi na polskiej ziemi.

Sejm królestwa ma się składać z dwu izb: Senatu i Izby poselskiej. Prawo wyborcze do Izby poselskiej jest powszechne, tajne, bezpośrednie, równe i stosunkowe (proporcyonalne). Dla senatu obrano metody dość skomplikowane. Według projektu komisyi konstytucyjno-sejmowej, połowa senatu jest obieralna. Czwartą część tych senatorów wybierają właściciele większej własności ziemskiej, czwartą organa samorządu wiejskiego. Pozostałą liczbę senatorów z wyboru obierają organa samorządu miejskiego, właściciele większych przedsiębiorstw przemysłowych, właściciele przedsiębiorstw handlowych i wyższe instytucye naukowe — w stosunku 6 do 5 do 1 do 4, to znaczy, jeśli organa samorządu miejskiego obsadzą 12 krzeseł senatorskich, to właściciele większych przedsiębiorstw przemysłowych wybierać będą mogli 10 senatorów, właściciele przedsiębiorstw handlowych 2, wyższe instytucye naukowe 8. Drugą połowę senatu stanowią wiryliści i nominaci. Wirylistami są: pełnoletni książęta krwi (to znaczy członkowie dynastyi panującej), arcybiskup warszawski, oprócz tego prezydent najwyższego trybunału administracyjnego i prezes najwyższego w państwie stowarzyszenia naukowego. Do nominatów należą: biskupi dyecezyalni katoliccy obrządku łacińskiego, greckiego i ormiańskiego, mianowani przez króla dożywotnio, w liczbie, odpowiadającej nie mniej niż dwie trzecie dyecezyi; jeden przedstawiciel duchowieństwa ewangelicko augsburskiego i jeden przedstawiciel duchowieństwa ewangelicko reformowanego, mianowani przez króla na czas piastowania urzędu duchownego; senatorowie, w liczbie 14, mianowani przez króla na 10 lat z pośród kandydatów, przedstawionych przez różne zrzeszenia, mianowicie czterej, mianowani na przedstawienie zrzeszeń rolników większych i drobnych, trzej zrzeszeń handlowych i współdzielczych, trzech zrzeszeń i związków zawodowych robotniczych, jeden mianowany na przedstawienie zrzeszeń rzemieślniczych. Na pozostałe krzesła mianowani będą dożywotnio przez króla znawcy spraw państwowych i społecznych, potrzeb nauki i sztuki.

Liczebny skład senatu odpowiadać ma dwom trzecim ustawowej liczby posłów; jeżeli np. posłów będzie 200 senatorów będzie 135. Posłów wybiera się na 5 lat, senatorów na 10 lat, ale połowa senatorów wybranych ustępuje co pięć lat.

Projekt przewiduje, że rozstrzygać o kierunku polityki państwowej będzie Izba poselska. Senat będzie miał znaczenie instytucyi hamującej.

W obu Izbach wolno wnosić interpelacye do rządu. Po przeprowadzeniu dyskusyi nad interpelacyą lub odpowiedzią ministra, Izba może uchwalić, że przyjmuje odpowiedź do wiadomości, lub też jej nie przyjmuje, albo wreszcie, że przechodzi do porządku dziennego z podaniem powodów, lub bez ich podania. Jeżeli Izba poselska dwoma trzeciemi głosów, lub obie Izby prostą większością zażądają ustąpienia ministra, po przeprowadzeniu dyskusyi nad całokształtem jego polityki, minister składa urząd.

Pomijamy artykuły o niezawisłości sędziów, o prawach i obowiązkach obywateli. Projekt konstytucyi zawiera tylko najogólniejsze zasady. Rozwinięcie przepisów wymagać będzie wydania mnóstwa ustaw i rozporządzeń.

Malkontentów nspokoi w znacznej mierze uchwała, że ostateczne ustalenie konstytucyi należeć będzie do zadań sejmu Królestwa Polskiego. Ponieważ zaś ten sejm będzie powołany przez głosowanie powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i proporcyonalne, więc będzie reprezentował wolę narodu.

Zwrot w sprawie polskiej.

Z okazyi konferencyi hr. Czernina w Berlinie i odbytej tam równocześnie wielkiej rady koronnej, przyniosły źródła berlińskie szereg wiadomości niezmiernie doniosłych o ustalonych już jakoby nowych modyfikacyach rozwiązania sprawy polskiej. Królestwo Polskie miałoby być mianowicie połączone z Galicyą w jedno państwo, pod berłem cesarza Karola, jako króla polskiego. Państwo polskie łączyłaby z monarchią habsburską unia personalna, tudzież unia militarna i celna.

Zaraz po nadejściu tych wiadomości, rząd wiedeński zaprzeczył za pośrednictwem Biura Korespondencyjnego, jakoby sprawa już była rozstrzygniętą, a na posiedzeniu komisyi konstytucyjnej parlamentu austryackiego, zaprzeczenie to powtórzył niemal dosłownie w swem oświadczeniu prezydent ministrów Seidler.

Należy jednak zaznaczyć, że zaprzeczenie oficyalne odnosi się tylko do kwestyi finalizacyi omawianego układu. Nie odnosi się zaś wcale do kwestyi tyczących się układów. Stąd wniosek, że wiadomości zarówno o układach, jak o ich kierunku odpowiadają rzeczywistemu stanowi rzeczy.

Wobec tego można stwierdzić, że rozwiązanie sprawy polskiej weszło w nowe, niezmiernie doniosłe stadyum. W przeciwstawieniu do zasady, na której opartą była próba rozwiązania sprawy polskiej w akcie z dnia 5 listopada, stała się teraz przedmiotem rokowań i roztrząsań zasada nowa — połączenia Galicyi i Królestwa w całość prawno państwową w unii personalnej z Austro Węgrami.

Wobec tego zwrotu w sprawie polskiej, który wywołał rozmaite komentarze i protesty wśród austryackich grup parlamentarnych, poseł Gąbiński złożył imieniem Koła polskiego na posiedzeniu izby posłów oświadczenie, w którem między innemi oświadczył:

„Chociaż sprawa połączenia Galicyi z przyszłem państwem polskiem, poruszana naglącemi interpelacyami, nie nadaje się jeszcze do omawiania w parlamencie, składam imieniem Koła polskiego następujące oświadczenie:

Koło polskie już sprecyzowało swoje stanowisko w kwestyi polskiej, które wskutek teraźniejszej wojny znowu stało się aktualne, a to w uchwale Koła Sejmowego z 28 maja b. r. Uchwały te Koło kilkakrotnie podawało Izbie do wiadomości. Spodziewamy się tedy, że o losie Polski nie zapadnie decyzya bez wiedzy i udziału przedstawicielstwa narodu polskiego. W wymienionej uchwale wyraził śmy nasze pewne oczekiwanie, że cesarz, który okazuje wielką przychylność i głębokie zrozumienie dla Polaków, nie odmówi nam tego, by ująć sprawę Polski w swoje ręce i doprowadzić ją do szczęśliwego rozwiązania. Nie mieliśmy też żadnego powodu powątpiewać, że wszystkie powołane czynniki, a zwłaszcza parlament austryacki, zwłaszcza zaś słowiańskie i wdłomyślne stronnictwa Izby, które zawsze potępiały podział Polski i uważały go za fatalną zbrodnię międzynarodową, nie zaniedbają poprzeć bez zastrzeżeń naszych dążeń ku temu, by krzywdę, wyrządzoną przez podział Polski całemu narodowi polskiemu i zasadom prawa międzynarodowego, naprawić i zapewnić przez to Europie, jakoteż całej ludzkości warunki trwałego pokoju. Życzymy każdemu narodowi wolności i prawa stanowienia o samym sobie, mamy jednak prawo domagać się, by przywrócenie Polski, którego istotną częścią jest ponowne połączenie Galicyi z Polską, przedstawiciele innych narodów nie czynili zależnem od zastrzeżeń i warunków!“

Jednocześnie „Fremdenblatt“, organ austro węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych, ogłosił w sprawie polskiej enuncyacyę, w której między innemi znajduje się następujące oświadczenie:

„Polska jest państwem samodzielnem. Nowi władcy Rosyi przyznają narodowi polskiemu prawo rozstrzygania o własnym przyszłym losie. Niemcy i my liczyliśmy się z życzeniem polskiego narodu i uznaliśmy jego samodzielną państwowość. Jeżeli Polska w dniu zawarcia pokoju wyrazi życzenie ściślejszego związku z monarchią, to nie będzie żadnego powodu do odepchnięcia od nas Królestwa. Polska jest państwem samodzielnem i z nami za przyjaźnionem. Będzie ona sama o swym losie rozstrzygała“.

Kronika tygodniowa.

Zanim przejdę *in medias res*, to jest do właściwej kroniki, niech mi wolno będzie odpowiedzieć na list, właściwie korespondentkę, jaką otrzymałem onegdaj ze Lwowa. Odcyfrowałem ją z trudnością, widoczne bowiem na niej albo ślady łez, lub też ślady deszczu, co wykazać może dopiero chemiczne zbadanie.

Korespondent, czy też korespondentka (charakteru pisma zbadać nie mogłem, gdyż redakcyjny grafolog bawi właśnie na urlopie) gniewa się na mnie, iż piszę tylko o wojnie i o sprawach aprowizacyjnych.

„Ty masz ludziom przez pisanie swych kronik dodawać otuchy, a Ty piszesz tak, że tylko siąść, załamać ręce i stękać: „Kiedyż o kiedyż skończy się wreszcie ta wojenka".

Powtarzam dosłownie część tekstu korespondencyi, by na nią zaraz odpowiedzieć, iż dziś, w wojennym czasie, chyba tylko o wojnie pisać wypada, a ponieważ jej następstwem są właśnie owe mankamenta aprowizacyjne, każdemu dające się tak we znaki, im też z natury rzeczy należy się wzmianka, nie zaszczytna bynajmniej, ale też i nie powodująca rozpaczy. Wesoło trudno dziś być usposobionym, robi się przecież, co można, by ogółowi nie odbierać otuchy. I dlatego to powtarzam zawsze: „Jest źle, a jeśli nie będzie lepiej, może być gorzej!"

Gdybym był zanadto wesoło usposobiony, jestem pewnym, że przecież znalazłby się ktoś, ktoby mi to wziął za złe i kazał nastroić kronikarskie dudy na ton poważniejszy, odpowiadający duchowi czasu. Bo, że wesoło nie jest, to każdy przyzna.

Kronikarz jest w tem niemiłem położeniu, iż pisze dla ogółu, a ten ogół ma różne gusta i guściki i to, co się jednemu podoba, drugiego gorszy lub gniewa. Aby wszystkich zadowolnić, musiałby kronikarz być jako ów historyczny dziad na odpuście, co to na żądanie słuchaczów za dwa centy śpiewał coś wesołego, a zaraz potem, również za taką samą cenę i smutne wywodził trele. Ale i on też się z ogólnem nie spotkał uznaniem. Chcąc wszystkim zadość uczynić, powinnoby się przy początku kwartału każdego z P. T. Prenumeratorów zapytać, w jaki sposób mu dogodzić, czyli, innemi mówiąc słowy, dla każdego i każdej pisać osobną kronikę, a nie jedną dla wszystkich, jak się to dzieje dotychczas.

I na tem jeszcze nie koniec! Choćby się zadowoliło Prenumeratorów, pozostałoby jeszcze całe mnóstwo tych, którzy nas popierają w ten sposób, iż chętnie bardzo czytają wszystko to, co tylko prasę drukarską opuściło, ale pod tym warunkiem, jeśli ich to nic nie kosztuje. Są to tak zwani „czytelnicy za darmochę", a i oni mają też bardzo daleko posunięte wymagania i krytykują jeszcze ostrzej i surowiej, niż stali Prenumeratorzy.

Pozatem, kronikarz jest tylko zwykłym śmiertelnikiem, który od czasu do czasu może mieć i ma z pewnością różnego rodzaju kłopoty i zmartwienia, musi się mu więc wybaczyć, że nie zawsze jest wesoło podskakującym i gwizdającym na wszystko. Zresztą dziś, gdy obuwie takie drogie, trudno od niego wymagać, aby wesoło hasał, choćby nawet był w odpowiednim wieku, a cóż powiedzieć dopiero, gdy w rejestrach magistrackich zapisany jest na liście tych, którzy nie są już obowiązani nie tylko do służby wojskowej z bronią w ręku, ale nawet i do świadczeń wojskowych.

Mimo to stara się przecież kronikarz zawsze i na przyszłość, choćby się wojna tak rychło nie skończyła, uczyni to samo, by wlewać w serca otuchę, budzić szlachetne porywy, rozpraszać smutki, wogóle wyświadczać ogółowi takie i tym podobne obywatelskie przysługi, a że mu się to czasem udaje, tego dowodem cały szereg uznań na piśmie, które troskliwie przechowuje, by je kiedyś, po najdłuższem życiu, przekazać swym spadkobiercom, skoro nie może im nic innego w spuściźnie pozostawić. Niechaj łzy obcierają sobie bodaj papierem!

Kolców na drodze jego żywota także nie brakuje, bo któż od nich jest wolnym, w koronie chadza, czy też w zwykłym kapeluszu, lub nawet bez niego, ale kronikarz znosi je cierpliwie i z poddaniem, powiadając sobie: „Jeśli cierpię, to dla ogółu i kiedyś będzie mi to policzonem!"...

Według przeprowadzonej z urzędu analizy chemicznej, kroniki zawierają tylko siedmdziesiąt pięć i pół procent treści wojenno aprowizacyjnej, gdy natomiast inne tego rodzaju publikacye dochodzą do dziewięćdziesięciu dziewięciu, temu wszystkiemu winną jest przecież tylko wojna, a na jej wybuch kronikarz nie miał wpływu, ale żadny za to wiele, by mógł się przyczynić do jej zakończenia, wyłazi mu już bowiem bokiem, tak, jak większości, która na niej interesu najmniejszego nie zrobiła.

Na każdym kroku słyszy się zresztą narzekania, powiedzmy nawet i stękania na ten temat, mimo więc woli wpada się w tę samą nutę.

A nie tak dawno, bo zaledwie przed kilku dniami, odwiedził kronikarza pewien jegomość, żyjący w świętym stanie kawalerskim, by się użalić na nieprzyjemności samotnego bytowania, zwiększające się z dnia na dzień w miarę przeciągania się wojny.

— Panie łaskawy — mówił — ja wiem, że mnie pan rozumie i że znajdę w panu człowieka, przed którym mogę się użalić. Ile ja teraz cierpię, to pan nie ma pojęcia!... Pisał pan niedawno o braku nici, ja ten brak na sobie samym odczułem. Zbliża się zima, trzeba się ubrać w paltot. Wyciągam go z szafy i patrzę, brak mu wieszadła. Co tu począć, skąd je wziąć, a jeśli się nawet i znajdzie, czem je przyszyć?... Ale dobrze pan to niedawno napisał, że bieda uczy wynalazków! Przypomniałem sobie, że mam stare sznurowadła od trzewików!... Zawołałem „Heureka!", z większą z pewnością radością, niż ś. p. Archimedes... Będzie i wieszadło, będą i nici, które się dziś płaci na wagę złota!... Zrobiłem więc z kawałka taśmy wieszadło pierwszej klasy, resztę poprułem i miałem nici... Z wynalazku mego byłem dumny, bo jestem przekonany, że i Robinson, gdy się znalazł na odludnej wyspie, jeśli wogóle miał kiedy trzewiki sznurowane, inaczej nie byłby sobie postąpił!...

I proszę mi powiedzieć, czy nie płakać nad losem takiego biednego samotnika i czy można być wesołym, rozważając te prawdziwe „Kłopoty starego kawalera". Temat aż się prosi, by na tem tle osnuł ktoś sensacyjną powieść z czasów wojny światowej.

Prawda, że ów jegomość sam sobie winien, iż nie postarał się o przedwojenną towarzyszkę życia, która byłaby go w tej czynności zapewne wyręczyła, z drugiej jednak strony, gdyby ją miał, nie brakłoby mu z pewnością innych zmartwień domowych, choćby tylko na tle aprowizacyjnem. Dziś, jeśli się nawet ma ognisko domowe, trudno je na nowo zapalić z powodu braku zapałek, gdy przypadkowo zgaśnie. A to się przecież zdarza.

Ubolewał więc kronikarz wraz z owym kawalerem i dziękował Bogu, że obce mu są tego rodzaju „wieszadłowe" zmartwienia, nie mógł przecież inaczej zrobić i podaje to do wiadomości ogółu, by i inni towarzysze niedoli tamtego wiedzieli, jak mają sobie radzić, jeśliby się przypadkowo znaleźli w tem samem, co on, położeniu.

Może się to znów komu nie spodoba, gdyż sprawę tą można tak dobrze podciągnąć pod wojnę, jak i aprowizacyę, ale musi mi wybaczyć. Notatki kronikarskie mają często bardzo doniosłe następstwa, jak się o tem sam na sobie przekonałem. Jeszcze maszyna drukarska gniotła numer *Nowości illustrowanych*, w którym narzekałem na pokrzywdzenie ogółu przy rozdziale świec na miesiąc i głowę, a tu już władze, jakby to przeczuwając, wydały rozporządzenie, przyznające każdemu podwójną dawkę.

Czyjaż więc w tem zasługa, jeśli nie moja?... Inna rzecz, czy się świece dostanie, ale w każdym razie będzie się miało kartę.

Bo i karty nie są znowu tak złe, jakby kto może myślał. Wprawdzie, jeśli się jest głodnym, a ma się kartę chlebową, nie nasyci się nikt, choćby ją zjadł, ale zato, gdy się będzie rozporządzało większą ilością kart na węgle, gdy innego opału zabraknie, można się bardzo łatwo ogrzać przy ich płomieniu.

Pisząc o ogrzaniu się i o świecach, przypomniałem sobie, że w poprzedniej kronice obiecałem się zająć oświetleniem miasta, zastrzegając się przecież, iż może się stać inaczej, jeśliby okoliczności tak się złożyły.

I tak się właśnie stało!... Ow list ze Lwowa pchnął me kronikarskie pióro na inne zupełnie tory, jeśli więc wspomnę o owem oświetleniu, to tylko bardzo pobieżnie. Wieczorną porą w śródmieściu panuje bardzo sympatyczny półmrok, umożliwiający P. T. Publiczności rozbijanie sobie nosów o słupy nieoświetlonych latarni, co ma tę dobrą stronę, iż ludzi odzwyczaja od włóczenia się po mieście nocną porą; na przedmieściach natomiast zalegają prawdziwie egipskie ciemności. Powodem brak gazu, spowodowany brakiem węgli i ograniczenie produkcyi prądu elektrycznego tej samej przyczyny. Ponieważ i to jest następstwem stosunków, wywołanych przez wojnę, trudno się chyba z tego cieszyć. Można tylko żywić nadzieję, że będzie lepiej, ale dopiero wówczas, gdy się wojna skończy i zniknę z horyzontu wszelkie centrale, a między niemi i węglowa, traktująca Galicyę, również jak i jej koleżanki, zupełnie po macoszemu.

Ciekawy jestem ogromnie, czy projektowany za przykładem Niemiec, na razie tylko we Wiedniu, Urząd pośrednictwa małżeństw nie będzie czemś w rodzaju owych centrali, gdyby bowiem tak być miało, przyszła odbudowa kraju i jego zaludnienie nie wielką z tego odniosłyby korzyść. Sfery miarodajne gotowe byłyby nawet może zaprowadzić kartki i na żony, naturalnie tylko dla tych, którzy ich dotąd nie mają, (żon, nie kartek!... przyp. zecera). Ogół mogłyby owe kartkowe przepisy tylko w tym wypadku obowiązywać, gdyby stare żony uległy urzędowej rekwizycyi, jak miedź cyna, guma i t. d. Czy jednak do tego dojdzie, dziś jeszcze trudno przewidzieć, choć z pewnością znalazłoby się wielu takich, którzy bynajmniej nie gniewaliby się o to!

W sprawie tej nie chcę głosu zabierać, nauczony przykrem doświadczeniem, iż nie opłaci się publicznie poruszać tak drażliwych kwestyi, jak odnoszące się do spraw małżeńskich. W jednej z poprzednich kronik napomknąłem o ewentualnie możebnem zaprowadzeniu po wojnie dwużeństwa i od tego czasu otrzymuję ciągle listy z zapytaniem, kiedy się należy spodziewać nareszcie ogłoszenia odnośnego rozporządzenia. Zapytują się o to tak mężczyźni, jak i kobiety, a ja jestem w prawdziwym kłopocie, gdyż nie wiem, co mam na to odpowiedzieć. Podobne zarządzenie wydano po ukończeniu się wojny trzydziestoletniej, a wątpię bardzo, czy obecna potrwa tak długo, choć są tacy, którzy twierdzą, że leży w interesie krajowego handlu i przemysłu, by ona wogóle nigdy końca nie miała.

Ale może oni się mylą?... Taka myśl mi się nasuwa, gdy czytam o nowej rewolucyi rosyjskiej i zagarnięciu władzy przez maksymalistów, nie mających nic wspólnego z imiennikami, spotykanymi u nas. Nasi maksymaliści tylko dlatego takie noszą miano, iż muszą się stosować do rozmaitych taryf maksymalnych, mających związek ścisły z aprowizacyą, ale nie z polityką. Rosyjscy maksymaliści podobno pragną pokoju, ale nikt tego powiedzieć nie może, czy tak jest w samej rzeczy i jaki to miałby być pokój. Jeżeli angielskie wpływy nad Newą nie zmalały dotąd, to wszystkie owe pokojowe pogłoski są tylko czczą gadaniną, funta kłaków nie wartającą, a obliczoną tylko na mamienie publiczności i dodanie jej „otuchy".

Gdyby można wiedzieć, jak jest w istocie, możnaby snuć i różne wnioski na ten temat. Gdyby nadto miało się swobodę słowa, możnaby i wiele powiedzieć lub napisać, na razie trzeba się kontentować niedomówieniami lub półsłówkami i to właśnie jest najcięższą kulą u nogi kronikarza, który, choć nieraz może chciałby, musi sobie tylko powiedzieć w duchu: „Nie da rady!..."

I to niech służy jako ostateczne wytłumaczenie kronikarskie z przytoczonych na wstępie zarzutów. Gdy się zmienią czasy, a z nimi poprawią i stosunki i kronikarz według zupełnie innego kamertonu zacznie wywodzić swe pienia i nieraz będzie z pewnością weselej, niż to mogło być dotąd, usposobionym.

Ale na to trzeba koniecznie końca wojny i niczego więcej!

Aby przecież pisać i o czem innem, nie tylko o wojnie i aprowizacyi, zabieram się do... pogody, zwłaszcza, że nadarza się do tego sposobność z okazyi uroczystości świętego Marcina, przypadającej rok rocznie na dzień 11. listopada. Dzień ów bywał po inne lata dniem krytycznym pierwszego rzędu dla wszelakiego rodzaju gęsi, ale tylko tych, które są porosłe pierzem... Urządzano im wówczas prawdziwą „noc świętego Bartłomieja", delektowano się delikatnem i smacznem mięskiem i wyciągano wróżby, jaką będzie zbliżająca się zima. Dawniej święty rycerz przyjeżdżał zwykle na siwym koniu, tego roku przyszedł piechotą, konie bowiem na równi z ludźmi, pociągnięto do świadczeń wojskowych.

I wróżby meteorologiczne odpadły też z powodu nie tyle braku gęsi, gdyż ciągle słyszy się na ulicach ich żałosne gęganie, ile z przyczyny zbyt wygórowanej ceny. Na taki upierzony barometr może sobie obecnie pozwolić tylko milioner, lub kandydat na niego, nic też w tem dziwnego, że owe sympatyczne ptaszki z placu Jabłonowskich wędrują przeważnie wszystkie w stronę Kazimierza i tam padają ofiarą żarłoczności kupców i przemysłowców, robiących na wojnie dobre interesy. Reszta ogółu obchodzi się, jak to mówią, smakiem, lub cieszy się opowiadaniem innych, jak im gęsinka smakowała.

Kronikarz, wobec tego co wyżej powiedziano, i okoliczności, że nie znalazła się ani jedna szlachetna dusza, któraby obdarzyłaby go gęsią, horoskopów meteorologicznych nie stawia, zresztą inni już za niego to powiedzi li, że zima tegoroczna będzie ciężka i że wojna, choć tak wiele krzyczy się obecnie o pokoju lub choćby tylko zawieszeniu broni, przed Nowym Rokiem, nawet starego stylu, z całą pewnością się nie skończy, chyba... gdyby okoliczności inaczej się złożyły, bo i to nie jest bynajmniej wykluczonem. Na razie stwierdzić należy tylko tyle, iż rewolucya wywołana przez rosyjskich maksymalistów bierze w łeb, a Kierenski ciągnie z wojskiem w stronę Petersburga, z tej więc strony niczego spodziewać się nie można, co mogłoby przyspieszyć tak upragniony pokój.

Zagadki do nagrody.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył S. I. Tarski, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie

W! Nie wiesz ty, o co to się K. S. złości?

Kwadrat magiczny.
Ułożyła J. Sinelnikoff i A. Markiewicz, Nagawczyna.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, podadzą nazwisko miasta w Królestwie Polskiem.

□ — — — —
— □ — — —
— — □ — —
— — — □ —
— — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Znana potrawa. 2. Rodzaj budowli. 3. Rzecz, dziś bardzo poszukiwana. 4. Powieść Sienkiewicza. 5. Miasto w Królestwie Polskiem.

Szarada.
Ułożył J. Sosenko, Munkacz

Pierwszą syllabę wtedy wymawiamy,
Gdy w gronie innych głos zabierać mamy,
Także na sejmach onej używają
I profesorzy, kiedy wykładają.
Czwarta i trzecia zaś zwierzętom służy,
A także ludziom, zwłaszcza w czasie burzy.
Może być wielka, a bo *trzecia-druga*,
A więc odgadnąć rzecz łatwa, niedługa.
Całość zaś zgadniesz w sposób syntetyczny:
Jest to dość znany instrument muzyczny.

Logogryf.
Ułożył Pikuś z Wieliczki.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą nazwę kościelnego święta.

Ra —
ze —
Al —
ni —
to —
be —
łz —
sa —
gn —
lo —
ra —
le —
sn —

Zadanie do przestawienia.
Ułożył S. I. Tarski, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie

O pani! Kłos! Lili w śnie kwili.

Logogryf.
Ułożył leg. pol. J. Markiewicz, poczta pol. 378

W miejsce kwadratów i kresek wstawić litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nazwisko polskiego sielankopisarza

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Imię żeńskie. 3. Znany polski malarz. 4. Imię męskie. 5. Zwierzę domowe. 6. Część naczynia. 7. Ptak. 8. Zawód. 9. Osoba duchowna. 10. Wykrzyknik. 11. Spółgłoska.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył S. Drewienko, Prądnik

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Hrabicz kasztelan naiskał z ochoty sto kotów u otyłej kukułki, za pieśnią wonnej Lotty.

Logogryf.
Ułożył M. Birkenmaier, Kraków

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko polskiego jenerała z czasów wojen napoleońskich

— □ — — —
— □ — — —
— □ — — —
— □ — — —
— □ — — —
— □ — — —
— □ — — —
— □ — — —
— □ — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Imię żeńskie. 2. Owoc. 3. Część zabudowań gospodarskich. 4. Jedna z Muz. 5. Rzemieślnik. 6. Imię żeńskie zdrobniałe. 7. Kwiat jesienny. 8. Inaczej kajdany. 9. Nakrycie głowy u księży.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *A. Mickiewicza*: **„Pan Tadeusz"** z illustracyami Andriollego (wyd. Miarki).

Rozwiązanie zagadek z Nr. 44.

Zadanie do przestawienia: Moja babka twojej babce podawała gruszki w czapce.

Łamigłówka:

Łby
kit
eta
Ewa
wal
ona
kat
oda
smy
kos
noh
Aza
bąk.

Zadanie do uzupełnienia:

1) Ni przypiął, ni przyłatał, a figla wypłatał
2) Śmiało, bez przytomności

Logogryf

P n d
b a s
l e p
N i l
N i ż

Zadanie do przestawienia: Nim tłusty schudnie, chudego dyabli wezmą.

Logogryf: Tadeusz Błotnicki

Zadanie na rozsypane litery: Paluszek i główka, to szkolna wymówka.

Okienko

F i l i p
i a r
l a m p a
i p g
p r a g a

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: F. Horak Oświęcim, W. Rachwalski Bochnia, K. Ciesielski Poznań, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Radłów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Radziński Sucha, J. Broda Kraków, K. Nowicki Przemyśl, K. Piasecka Lwów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Praga, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Wiedeń, D. Medyńska Zakopane, M. Seredniecka Tarnów, S. Skowroński, Kraków, W. Świrski Zakopane, Z. Rogozińska Kraków, M. Winiarska Lwów, J. Krawecki Bochnia, Cz. Lipiński Zakopane, M. Domagalska Kraków, J. Łopatkiewicz Wiedeń, Jan Górka Kraków, J. Ciszewski Peszt, W. Błoński Kraków, J. Baczyński Kraków, J. Jahoda Cieszyn, M. Sperling Wiedeń, W. Kadulska Kraków, W. Krzywicki Praga, J. Lustig Lwów, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Zakopane, K. Leszczyński Wiedeń, E. Laskowski Jordanów, T. Rzepecki Poznań, S. Kamocki Wiedeń, H. Ungar Wiedeń, R. Sadowski Kraków, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Wadowice, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, K. Zegartowska Bogucice, H. Obst Praga, I. Brzostowski Chrzanów, S. Kozłowski Tarnów.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **W. Potocka, Kraków.** Upraszamy o nadesłanie 50 hal. na koszta poleconej przesyłki.

W czterech miesiącach — trzeci tysiąc.

Gastona Leroux
CZARNY ZAMEK.

Niezwykłą poczytność tej nowej powieści ulubionego francuskiego romanso-pisarza usprawiedliwiają w zupełności jej zalety. Nader interesująca treść, błyskotliwie ożywiona akcya, ciekawe i niezwykłe środowisko, a przedewszystkiem tak popularny amator-dedektyw, reporter **Rouletabille** jako bohater.

Cena kor. 6·—, z przesyłką kor. 6·80.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Skład główny: **H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i Ska, Lwów, Hotel George'a.**


Piękne kształty
pełny i piękny biust
osiągną delikatne i wątłe zbudowane panie i dziewczęta przez **Robosc** (prawnie ochronione). 1 doza opłatnie K 9·30. **L. Vertes**, apteka pod orłem, **Lugos** Nr. 741.


Przeszło 1,000.000 moich
ręcznych szydeł

w użyciu! Praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania pasów, płachi do wozów, obuwia, żagli, worków itp. Ważne dla żołnierzy. Dla sprzedających rabat. Cena kompletnego szydła po nadesłaniu należytości z góry kor. 4·50, a za pobraniem kor. 4·80. W pole tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości.
P. E. Lachmann, Wien IX Mosergasse 3, Abt. 90

Najlepsze i najpraktyczniejsze do przedstawień, tak na wsi, jak i w mieście są
JASEŁKA
X. Soleckiego. Całkowity tekst z nutami bez oprawy K 5·—, w ozdobnej oprawie K 7·50, porto K 1·—, do tego nuty **na małą orkiestrę K 3·—.**
Nakład księgarni katolickiej **Dra Władysława Miłkowskiego** w Krakowie, ul. Floryańska 1.

ŚWIERZB
parchy, liszaje, strupy
są złem, którego leczenie największej wymaga uwagi. Absolutnie niezawodnym środkiem na to jest
„Paratol-maść domowa"
Nie wala, bezwonna, także podczas dnia do użycia. Duży słoik K 3·50, podwójny K 6·—. **„Paratol proszek do zasypywania"** chroni wrażliwą skórę. Jedno pudełko K 2·50. Do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należytości, lub za zaliczką przez
Aptekarza M. KLEIN, Paratol-Werke
Budapeszt, VII 37, Rózsa-utcza 21.

Elektromonter
pracowity i sumienny, obeznany z urządzeniami telefonów i sygnalizacyi elektrycznej, oświetleniem i motorami prądu stałego i zmiennego, **zarazem ślusarz,** za dobrem wynagrodzeniem znajdzie zatrudnienie w **Zarządzie wodociągu miejskiego w Krakowie.** Zgłaszać się należy w godzinach od 8 rano do 2 po południu w biurze: ulica Senatorska L. 1, dzielnica XII.

Najlepsze
styryjskie luksusowe owoce na podania gabinetowe tak gruszki jak i jabłka w pięcio kilowych paczkach pocztowych opłatnie K 11·—.
Adolf Berghofer
sadownik najlepszych owoców Pischelsdorf Styrya

Aktualne nowości
w kartach wigilijnych i noworocznych. Żądać katalogu gratis! Karty wigilijne i noworoczne w wielkim wyborze, wiedeńskie kartki artystyczne, wojskowe miłosne, imienne, nowe kartki posrebrzane, kartki humorystyczne oryginalne i pikantne. Papier listowy 10/10 dobry i koperty, kartki polowe i listy polowe wysyła
dom wysyłkowy „Novitas" Wieden II, Grosse Stadtgutgasse 24.

STARE DYWANY PERSKIE z cennego zbioru do sprzedania **w Bazarze Krajowym Kraków, Rynek 33 (Linia C—D).**

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 331.

Krem twarzowy jako puder.



Precz z każdym pudrem, który tylko pory zatyka i bezwarunkowo robi z czasem zmarszczki w twarzy. Używajcie **perłowego pudru kremu dr. A. Rix** białego, różowego i kremowego. Krem puder jest zupełnie nieszkodliwy, nie jest to żadna szminka, nadaje twarzy natychmiast matową, delikatną cerę. Do pielęgnowania skóry i piękności niezrównany i oszczędny w użyciu. Próbna doza kor. 2·—, większa doza na cztery miesiące wystarczająca koron 4·—. Wysyła pod ścisłą dyskrecyą

Kosmetyczne preparaty dra A. Rixa

Wiedeń IX. Lakiergasse 6/F.

Do nabycia **w Krakowie:** Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. K. Miklaszewski, plac Dominikański. Komorowskiego, Floryańska 33. Beckner, Długa 4. **We Lwowie:** Apteka Rucker, ul. Krakowska, apteka Rafaela, ul. Gołuchowskiego. Perfumerya Sładowskiego. **Tarnów:** Drogerya Bracha. **W Bielsku:** Drog. Polaczka, ul. Koletowa. **Lublin:** Perfumerya Stankiewicza. **W Białej:** Drog. Tanewski.

Mimo wojny i kolosalnej drożyzny sprzedaje firma

IGNACY CYPRES,

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51



towary po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania Anker-Remont. system Roskopf 36 godz. idący, z łańcuszkiem kor. 17·50. Niklowy Gre Roskopf na kamienie koron 25·—. Srebrny Roskopf o 3 kopert., bardzo silny kor. 45·—. Stalowy damski Remont kor. 35·—. Budzik najlepszy kor. 15·— Łańcuszki srebrne od kor. 8·—. Harmonie od kor. 20·— do 80·—. Skrzypce ze smyczkiem od kor. 14 do 50.

Cenniki darmo i opłatnie.

Odnawiajcie skórę twarzy moim

środkiem łuskowym przez dra Funkego

za ideał wszelkich środków piękności uznanym.



Przez tę kuracyę łuskową usuwa się niepostrzeżenie w przeciągu dziesięciu dni ze skóry wszystkie znajdujące się w niej i na niej błędy skóry, jak piegi, zajady, pryszcze, żółte plamy, czerwoność nosa, wielkie pory itp. zwiędłą i obwisłą skórę. Po ukończeniu kuracyi ukazuje się olśniewająca **piękność cery** młodzieńcza, świeża i czysta jak u dziecka. Wykonanie wygodne w domu i niedostrzegalne dla otoczenia. Cena 14 K. Dyskretna wysyłka za zaliczką lub nadesłaniem należytości (także w markach).

Salon J. Oswald Wien XIII., Penzingerstrasse 50, Abt. 33.

Cudowna recepta

w dziale modnej kosmetyki szybkiego osiągnięcia olśniewającej piękności i młodzieńczego wyglądu — do otrzymania różowej śnieżno-białej cery i do usunięcia pryszczy, piegów, zajadów, plam, zmarszczek jak również czerwoności twarzy i nosa — Wysyła się każdemu zupełnie darmo. Tysiączne listy dziękczynne. Skutek zapewniony. Proszę zwrócić się w zaufaniu do

V. JELINEK Wien 66 Fach 37, Abt. 30

Uprasza się o porto.

Kupuje

starożytną i nowożytną broń wszelkich systemów.

Magazyn broni R. Glinicki i Ska

Kraków, ul. Szewska 2.

8 halerzy



kosztuje karta korespondencyjna, zapomocą której zamawiać można mój główny katalog który na żądanie bezpłatnie wysyła:

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dostawca w Brüx Nr. 1569 Czechy

Niklowy albo stalowy zegarek Anker K 16—, 18—, 20—. Wojenny zegarek radiowy K 18·—, 22·—, 26·—. Zegarek z białego metalu (srebro Glorya) podwojna koperta Anker remontoir K 28·—, 30·—, pozłacany zegarek Anker remontoir z podwójną kopertą K 36·—, 38·—, Prawdziwy srebrny Anker remontoir K 40·—, 50·—, 60·—, Budziki i zegary ścienne w wielkim wyborze. 3 letnia gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Kształtny, piękny biust

osiągnąć można pożądany skutek przez użycie wielokrotnie wypróbowanego aparatu **Hyperin,** z patento-



wanym masażem. Najnowszy, przez lekarzy polecany wynalazek zmodernizowanej wiedzy. **Widoczny skutek już po 14 dniach, dalsze używanie zbędne.** Ten do zewnętrznego użytku aparat poleca się gorąco paniom każdego wieku. O nieszkodliwości i skuteczności pisały wiele doświadczone pisarki. Skutek nadzwyczajny. Używać może dwie osoby. Za nieodpowiedni zwrot pieniędzy. Cena z dodatkami i podaniem sposobu użycia **kor. 8·90,** z przesyłką pocztową 9·— hal. drożej. Dyskretna wysyłka bez podania zawartości za zaliczką przez

Hygienicz: dom wysyłkowy J. KUKLA, Praga. Perlgasse 23.

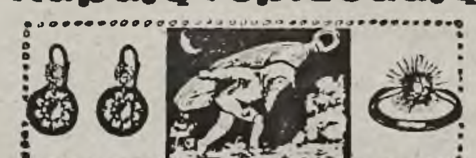
KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Kupuję i sprzedaję



złoto, srebro, brylanty, perły, wszelką biżuteryę nową i antyczną, zegary i zegarki oraz sztuczne zęby. Płacę najwyższe ceny.

Zakład zegarmistrzowski i jubilerski J. Cyankiewicz, ul. Sławkowska 24.

Administracya Nowości Ill.

wysyła za poprzedniem nadesłaniem gotówki następujące książki:

a) **„Wojenny Balonik"** Wacława Grabiańskiego cena 1 kor.

b) **„Po ślubie"** Artura Gruszeckiego cena 4 kor.

c) **„Piekło"** Wacława Grabiańskiego cena 3·50 kor.

d) **„Duch dziejów Polski"** Antoniego Chołoniewskiego cena kor. 2·50.

Na porto polecone nadsyłać należy dla a, c, d, 50 hal dla b 70 hal

Lampa kieszonkowa dynamo



Elektryczne światło przez pociśnięcie, bez bateryi. Do użycia przez długie lata. Przez pociągnięcie małego pierścionka wprawia się w ruch dynamo który elektryczny prąd do lampy dostarcza i wytwarza piękne, białe światło. Tańsza aniżeli każda inna lampka kieszonkowa, ponieważ odpada zapasowa baterya. Świeci się dłuży czas bez przerwy. **Cena za sztukę kor. 30.** Wysyłka z Wiednia tylko za nadesłaniem należytości wraz z 1 kor. na opakowanie i porto opłatnie do Austro-Węgier i w pole przez główny skład

Max Böhnel, Wiedeń IV. Margarethenstrasse 27/62.

Katalog za nadesłaniem 1 korony.

Jedwabne materye

poleca firma

Prokop Skorkovský i syn

Hampolec, Czechy.

Próbki przesyła się na żądanie tylko bezpośrednim konsumentom.

Przybory do golenia

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Brzytwy po K 2·50, 3·50, 5 do 8. Aparaty do samogolenia 9 do 12 K. Pas do obciągania brzytwy K 2·50 do 7·50. Pędzle do brzytew K 3·50 do 4·50 Maszynki do włosów K 18·—. Dyamenty do szkła K 14·— do 20·—. Zapalniczki K 3·— do 7·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Instrumenta muzyczne

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Skrzypce ze smyczkiem K 10·—, 25·—, 30·— do 70·—. Futerały K 16·—. Harmonie w różnych gatunkach K 20·—, 30·—, 40·— do 90·—. Klarnety 5 klap. K 20·—, 8 klap. K 26·—, 10 klap. K 30·—. Trąby akordeonowe po K 6·—, 7·—, 8·—. Harmonijki ustne K 2·50, 4·—, 5·50.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Żądaj wszędzie i prenumeruj

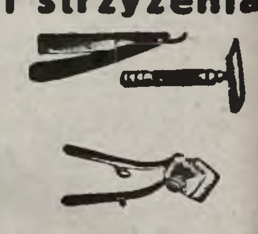
„Przegląd Światowy"

miesięcznik, poświęcony wszystkim gałęziom wiedzy.

Około 1000 illustracyi i 120.000 wierszy druku rocznie.

Wychodzi 15-go każdego miesiąca. W krótkim czasie rozpoczynamy druk „Illustrowanej Encyklopedyi Podręcznej" jako bezpłatnej premii dla Prenumeratorów „Przeglądu Światowego". Prenumerata roczna kor. 40·—, półroczna kor. 20·—. Adres Redakcyi i Administracyi: Dąbrowa Górnicza, ul. Sienkiewicza 21.

Dobry aparat do golenia i strzyżenia.



Ia. brzytwa z srebrnej stali K 3·50, 4·—, 5·—, aparat bezpieczeństwa do golenia niklowany K 3·—, 5·—, marka „Perfekt" z 6 nożami K 16·—, 20·—, podwójne noże rezerwowe za tuzin K 5·—, 6·—. Ia. maszynka do strzyżenia K 11·—, 12·—. Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

HANNS KONRAD dom wysyłkowy w Brüx Nr. 1747. (Czechy)

Założony w roku 1900

Po drodze do Zakopanego

Założony w roku 1900

lub wracając, najlepiej zaopatrzeć się można w wszelkie

ubiory męskie

wykonywane na specyalne zamówienia podług miary

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW

W KRAKOWIE, Floryańska 7. — WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

Doborowe materyały na składzie w wielkim wyborze.

Suknie dla Przewielebnego Duchowieństwa sporządzają fachowi specyaliści. (Na zapas do składu wyrabiane są ubrania gotowe o ile na to obecne stosunki wojenne zezwalają).

Wystawa sztuki polskiej w Wiedniu

I. Jasomirgottstrasse 3.

boczna między Stefansplatz a Bauernmarkt

otwarta od godz. 10 przedpoł. do 6 popołudniu. Następujących artystów dzieła są wystawione.

Prof. T. Axentowicz, prof. J. Fałat, A. Grott, Vlastimil Hofmann, Wojciech Kossak, J. Męcina Krzesz, prof. K. Laszczka, prof. J. Malczewski, prof. J. Mehoffer, prof. Zygmunt Rozwadowski, prof. St. Rejchan, J. Skotnicki, W. Tetmajer, prof. J. Unierzyski, H. Uziembło, prof. Leon Wyczółkowski, Tadeusz i Zygmunt Ajdukiewicz, J. Brandt, Artur Grottger, Jan Matejko, Alfred Wierusz Kowalski.

Zbiorowa wystawa prac Viastimila Hofmanna i H. Uziembły.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.